Nr. 1. **Grudziądz, styczeń 1931 r.** **Rok IV.**

Nauczyciel Pomorski

„Szkoła Pomorska"

Organ Pomorskiego Oddziału Okręgowego
„Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych"

Wychodzi 12 razy w roku — w pierwszej połowie każdego miesiąca. Cena pojedyńczego numeru 50 groszy bez przesyłki. Abonament wraz z przesyłką: miesięcznie 0,55 zł, kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 2,70 zł, rocznie 4,80. Członkowie „Stow. Chrz. N. Naucz. Szkół Powsz." Okręgu Pom. płacą za numer wraz z przesyłką 25 gr miesięcznie oprócz składek członkowskich i razem z niemi na P. K. O. Poznań nr. 206.133 (Po— morski Zarząd Okręgowy). —

Redaguje Albin Nowicki, Grudziądz, Młyńska nr. 27, z współudziałem Komitetu Redakc. Redaktor odpow. tenże. Adres Redakcji i Administr.: Grudziądz, Rynek nr. 15 p. I. tel. 713.

Ogłoszenia: Za całą stronnicę 80 zł — za pół stronnicy 45.-zł, za ćwierć stronnicy 25,- zł za ósmą część stronnicy 15,-zł. Dla drobnych ogłoszeń: jeden dwułamowy wierz petitem 50 gr. Za dołącz nie ofert i druków: za każdy tysiac egzemplarzy 50,—zł. Wszelkie przesyłki (listów, druków paczek i pieniędzy) kierować należy pod adresem „Biuro Nauczycielskie" Grudziądz, Rynek nr. 15, p. I godz. urzędowania od 9—13 i 15—18 w dni powszednie



Dr. Władysław Pniewski, — Gdańsk.

Historja książki polskiej.

(Ciąg dalszy).

W klasztorach koncentruje się ruch piśmienniczy, zrazu łaciński. Ale i słowo polskie powoli znajduje do nich wstęp — wpierw jako przypisek na marginesie, glossa, tekstu łacińskiego, później w kształcie rocznika na czystych kartach łacińskich kodeksów, a wreszcie jako odrębna, cała książka polska.

Najstarszą większą książką polską pisaną (dawniejszej dotąd w całości nie odnaleziono) jest psałterz tzw. florjański z końca XIV w. Psałterzy było zapewne więcej w Polsce, i już zapewne w XIII w., bo to były najulubieńsze modlitewniki średniowieczne. Na tym to psałterzu florjańskim modliła się przypuszczalnie królowa Jadwiga.

W zachodniej Europie mnożą się książki od XII wieku, szczególnie od czasów, kiedy powstają pierwsze uniwersytety. Treść ich jest nadal przeważnie religijno-kościelna lub co najwyżej prawnicza (zbiory przywilejów i ustaw). Przybywa rąk piśmiennych, książka przestaje być rzadkością, a wynalezienie papieru bawełnianego lub lnianego przynosi ulgę w nabywaniu materjału piśmiennego.

Kiedy i u nas pomnożyły się szkoły i klasztory, a zakwitł Uniwersytet Jagielloński, książka stawała się coraz częstszą. I tak z w. XV posiadamy psałterz puławski, Modlitewnik Nawojki czyli Natalji, Biblję królowej Zofji, czwartej z kolei żony Wład. Jagiełły, księgi ustaw polskich: Statut wiślicki, Prawa książąt mazowieckich i Wład. Jagiełły.

Oto najstarsze nasze księgi pisane, dotąd odnalezione i zachowane, poza niektóremi jeszcze ułamkami innych książek z przed pięciu wiekami. Aż oto wiek XV przynosi przewrót w dziejach książki. Około r. 1450 wynaleziono druk. Najpierw Holender **Koster** z Harlemu wyrzynał na deskach całe modlitwy i dłuższe teksty, a napuszczając je farbą, odbijał na papierze. Sposób Kostera ulepszył Niemiec, Jan **Gutenberg**, który począł wyciosywać poszczególne literki czyli luźne czcionki. Te można było zestawiać dowolnie dla ułożenia całych książek, a następnie rozrzucać, by użyć ich do nowych tekstów. W ten sposób można było odbijać w krótkim czasie setki i tysiące książek. Niebawem poczęto odlewać czcionki z metalu, ulepszono farbę, zbudowano prasę do przyciskania czcionek do papieru i tak już w r. 1445 powstała w Moguncji pierwsza książka drukowana. Wynalazek prosty z naszego stanowiska, był na owe czasy czemś tak nadzwyczajnem, że wynalazcę pomawiano o czary. A u nas istnieje jeszcze dziś podanie, że druk wynalazł czarownik Twardowski. Czarodziejski ten kunszt rozszedł się po świecie błyskawicznie. Już w r. 1465 przybywa do Polski pierwszy drukarz niemiecki, a w XVI wieku otwierają w Krakowie piersze stałe drukarnie mieszczanin krak. Jan Haller, a równocześnie Hieronim Wictor.

Pierwszym drukiem polskim jest modlitwa Pańska, Zdrowaś i Wierzę w księdze łacińskiej wrocławskiej z r. 1475 — pierwszą zaś księgą polską drukowaną, lecz częściowo tylko zachowaną (8 kartek) jest **Raj duszny** mieszczanina Biernata z Lublina (1511—1514) u Unglera.

Ówczesne umysły, rozbudzone nowemi prądami humanistycznemi oraz walkami religijnemi, odczuwają taki głód książki, że powstaje cały szereg nowych drukarń: Szarfenberga, Unglera, Siebencychera, Łazarza, Piotrkowczyka, Wirzbięty.

Odrodzenie piękna, usamodzielnienie umysłów, rozbudzenie nauk, wszystko to przyczynia się nietylko do tego, że książkę wydobywa się z klasztorów na światło dzienne, ale poczyna jej się używać także do celów świeckich. A druk umożliwia tanie jej nabycie.

Pozatem wygląd tej nowej drukowanej książki był wcale niebylejaki. Drukarze dbają bardziej jeszcze, niż dawniejsi pisarze, o estetyczny jej wygląd. Nasi zaś krajowi drukarze idą w zawody z zagranicą i nie potrzebują się powstydzić przed światem i historją swoich wydawnictw. Wszakże byli to Niemcy, którzy się później spolszczyli. Dbają nietylko o piękny krój czcionki, ale umieszczają w książkach, na kartach tytułowych ozdoby, starają się o piękne oprawy. Książki oprawione wówczas na wzór dawniejszych w deskę i skórę, wytłaczając na niej piękne wzory, opatrując je w narożki i guzy metalowe, a niejedna książka znalazła nawet całe metalowe okucia i oprawy.

Tak się drukuje i wydaje dzieła ówczesnych naszych wielkich pisarzy: Reja, Kochanowskiego, Orzechowskiego, Górnickiego i innych.

Nasz wiek XVII cechuje upadek oświaty, zanik poczucia piękna, wogóle brak skłonności do nauki i książki. Drukuje się mało. Niejedno dzieło pozostaje w rękopisie, bo nie było dla kogo drukować. Dopiero wiek XIX, nawet XX wydał wiele z tych zapomnianych rękopisów, a niektóre z nich jeszcze do dziś dnia czekają światła dziennego.

W wieku XVIII poczyna się na nowo budzić zamiłowanie do książki. Biskup kijowski, Andrzej Załuski, wielki miłośnik oświaty i książki, pozostawia w spuściźnie po sobie olbrzymi księgozbiór, liczący 200 tysięcy tomów, oddając go do użytku publicznego w Warszawie w r. 1748.

Nowy ruch umysłowy t. zw. „oświecenie" wznawia świetne tradycje renesansu. Ten wiek oświecenia nazwano także „wiekiem książki". I słusznie, bo oto znowu pojawiają się książki piękne i ozdobne. Artysta pracuje wspólnie z drukarzem. Pomnikowem wydaniem są „Bajki" Lafontena, ozdobione ilustracjami z r. 1762. U nas wprowadza dobry smak do książki król Stanisław August Poniatowski, utrzymując w tym celu bibljopolę i komisarza, Michała Groella. W zawody w estetycznem wydawaniu książki idą teraz pijarzy, jezuici, kadeci.

Katastrofa dziejowa, która spotkała Polskę, powoduje zanik tych dążności. Następują lata wojen i prześladowań politycznych, a z niemi prześladowanie książki. Grabicielka Rosja wywozi cały księgozbiór po Zasłuskim do Petersburga.

Ciąg dalszy nastąpi.)

Esperanto, przyszły jezyk światowy.

III.

Z pobieżnego tego przeglądu dochodzimy do wniosku, że w niedalekiej przyszłości znajdzie powszechne zastosowanie pomocniczy język światowy jako praktyczny środek do porozumiewania się w codziennych międzynarodowych stosunkach życiowych oraz że językiem tym będzie nie inny jak — Esperanto. I nie przesadą będzie powiedzenie, że przyszłe pokolenia nie mało dziwić się będą, gdy im się powie, że poprzednicy ich nie posługiwali się językiem światowym. Ba, wierzyć nie będą chciały, że można było żyć bez Esperanta.

Przysłowie polskie „Jeszcze się nie narodził, ktoby wszystkim dogodził" odnosi się także do przeciwników Esperanta. Chociaż ich nie dużo, ale są i tacy. Przedewszystkiem dotychczasowe powodzenie Esperanta czyni psychologicznie zrozumiałem to podrażnienie jego przeciwników, chwytających się nieraz broni drwin i ośmieszania. Dzieje się to nietylko przy Esperancie, ale i rzeczach najwznioślejszych, najbardziej idealnych. Nie potrzebujemy się zresztą zajmować nienaukowemi czy naukowemi zarzutami przeciwko temu językowi, bo zbili je już filozofowie tacy jak M. Müller, Schuchardt i i. Zarzuty owe zdają się już obecnie śmiesznemi, jak owe naukowe grube księgi, pisane kiedyś w Niemczech, celem wykazania niemożliwości rozpowszechnienia się kolei żelaznej właśnie wtedy, kiedy pierwsze pociągi już chodziły. To samo odnosi się do tych wszystkich, którzy nie zapoznawszy się nawet w części z Esperantem, prosto z mostu rzucają zdanie, że wszystko jest niczem więcej, jak — głupstwem modnego świata. Dostateczną odprawę przeciwnikom dał autor artykułu „O języku międzynarodowym" w „Przeglądzie Powszechnym" (Rok 1924, Tom 163): „...Niektórzy konserwatywni lingwiści, nie mogący się jeszcze oswoić z postępem, z nowością, w... praktyczności i wyższości Esperanta, widzą źródło „komicznego wrażenia", aczkolwiek nieuchwytnego dla wielu. Atoli rzecz to pewna i jasna, że większe komiczne wrażenie wywrze na nas żywy i naturalny język kaferski, aniżeli rzekomo „barbarzyński", „sztuczny" język Esperanto, który prawie każdem słowem przypomina bliskie i znane nam języki europejskie. A cywilizacji, która zresztą nie tkwi w samym języku i nie jest jego wytworem, bynajmniej nie ośmiesza język sztuczny, uznany tak szeroko za odpowiedne narzędzie do porozumienia się ludzi w stosunkach międzynarodowych. Wszak w środku cywilizowanej Europy powstał język Esperanto i tu też krzewi się najwięcej. O smaku estetycznym nic nie mówię, rzecz to gustu. I być może, że niektórym więcej podoba się język kaferski niż Esperanto..." Tak, chacun a son goût. I o ile chodzi o smak estetyczny, lepiej będzie zastosować się do przysłowia łacińskiego „de gustibus non est disputandum".

Nie ulega też wątpliwości najmniejszej, że oprócz swych zalet posiada Esperanto również cienie w swoim ruchu. Ale cienie te niezależne są od twórcy Esperanta. Esperanto, jako środek neutralny i broń najnowsza, używany może być przez jednych z pożytkiem dla wszystkich, przez innych ze szkodą dla drugich, nawet całych odłamów ludzkości, przez wciąganie Esperanta w służbę ich własnych interesów politycznych czy społecznych. W tem właśnie tkwi nadużywanie Esperanta. Zasadniczo jednak zadanie jego szczytne, bo uszczęśliwienie całej ludzkości, niesienie zgody i porozumienia się sąsiadującym narodom. Jak podczas inkwizycji nadużycia nie spadały na Kościół, lecz na poszczególnych ludzi, którzy jej nadużywali, tak nadużywanie Esperanta spada nie na sam język Esperanto, lecz na karb ludzi go nadużywających.

Zasmucającym jest objaw, że właśnie w Polsce, ojczyźnie Esperanta, dotychczasowa akcja esperancka spoczywa głównie w ręku sekciarzy, masonów, socjalistów i komunistów, którzy na wielką skalę nadużywają Esperanta dla swych przewrotnych celów. Nie tak dawno przecież, jak na bruku bydgoskim i poznańskim grasowała antyreligijna i antypaństwowa propaganda komunistyczna, szerzona za pomocą esperanckiego tygodnika „Semajna Revuo". Nie należy też zapominać, że warszawska gmina wolnomyślicieli oraz sekta marjawicka intensywnie propagują język ten dla swych niecnych celów. Jeszcze bardziej zasmuca fakt, że katolicy w Polsce w przeciwstawieniu do katolików innych krajów tak mało się zajmują

obecnym ruchem światowym dla języka międzynarodowego, tak mało się przeciwstawiają akcji masońskiej, czy żydowskiej. Jak w innych dziedzinach więcej przezorności objawiają często dzieci ciemności, tak i w tej dziedzinie. Prędzej od nas poznały one doniosłość Esperanta dla przyszłości i natychmiast — z rozmachem, godnym podziwu — oddały go na usługi szatana. Posłuchajmy raz propagandowych wykładów radjostacyj bolszewickich, idźmy np. do socjalistycznego Wiednia, a przekonamy się, ile zła sieją socjaliści w narodzie, szczególnie wśród młodzieży, zapomocą tej nowoczesnej broni, jaką jest Esperanto. Kiedy w lipcu ub. r. zjechali się młodzi „towarzysze" różnych krajów na kongres międzynarodowy młodzieży socjalistycznej do Wiednia, socjalistyczny burmistrz Wiednia przemówił do wszystkich na pierwszem miejscu w języku esperanckim. Już w r. 1922 zaprowadzono Esperanto w szkołach sowieckich, wydano oficjalne karty i znaczki pocztowe z tekstem esperanckim obok rosyjskiego, w Esperancie wydano dzieła tendencyjne „Precz z neutralizmem", „Przeciwko Bogu", „Marks i aniołowie" itp., które w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy wysyła się w świat.

Czas, byśmy wreszcie pozbyli się dotychczasowej obojętności, a użyli tej samej broni, jaką skierowali przeciwko nam wrogowie nasi, na usługi Wiary św. Ubiegli nas coprawda już wrogowie nasi, lecz zdołamy im jeszcze dorównać, gdy odrazu zabierzemy się do pracy na tem polu. A czas już najwyższy, bo za lat dziesięć będzie zapóźno. Stanie się z Esperantem to, co stało się z kinem, modą, teatrem, literaturą itd., które — przedewszystkiem w innych krajach — opanowane zostały przez żywioły wywrotowe, które niepohamowane już niczem depcą to, co nam najwznioślejsze, najświętsze. Ci sami żydzi, co w 90 proc. rozporządzają dziś prasą światową, którzy stoją na czele rewolucyjnego ruchu socjalistycznego czy komunistycznego, zawładnąć się starają całkowicie również językiem światowym. Dotychczasowy ruch esperancki w Polsce spoczywał prawie wyłącznie w ich ręku. W ostatnim czasie sprawa ta na lepsze już wkroczyła tory i da Bóg, iż spostrzeżemy niebezpieczeństwo nam zagrażające i wszystkich dobędziemy sił, by odeprzeć nieprzyjaciela. A zobaczy zagranica, że i Polska nie chroma w postępie ludzkości, lecz jak dotąd tak i nadal „idzie naprzód i świeci!"

Z zadowoleniem podkreślić należy, że katolicy innych krajów nie zasypiają tak ważnej sprawy, że zdecydowany już biorą udział w ruchu esperanckim. Już przed wojną pracować poczęły zespoły, skupione w „Międzynarodowym Katolickim Związku Esperanckim" (Internacia Katolika Unuiĝe Esperantista, krótko — IKUE), obejmującym dzisiaj już przeszło 30 narodów. Oficjalnym jego organem jest dwutygodnik „Espere Katolika", wychodzący w Paryżu, a któremu trzej ostatni papieże nadesłali swe błogosławieństwo. Związek ten wydaje katolicką literaturę esperancką, każdego roku zwołuje międzynarodowe kongresy esperantystów katolickich, z których piętnasty z rzędu odbył się w sierpniu ub. r. w Budapeszcie. Następny odbędzie się w r. 1931 w Padwie w czasie wielkich uroczystości kościelnych ku czci św. Antoniego. Wśród młodzieży katolickiej, szerzy język ten „Światowa Liga Młodzieży Katolickiej" (Mondjunulare Katolika, krótko MOKA), ze swym organem „La Juna Batalante". Aby zapobiec praktykowanemu przez socjalistów wciąganiu dzieci katolickich do esperanckich grup młodzieży socjalistycznej, „Jugendfreunde" i „Rote Falken", katolicy austrjaccy stworzyli silną „Ligę Katolickich Esperantystów", która przez zakładanie katolickich grup esperanckich przeciwstawiła się zgubnej akcji wrogów Kościoła. Z nakazu ks. kardynała Piffla wprowadzono Esperanto jako obowiązkowy przedmiot nauczania do seminarjum duchownego w Wiedniu. Katolicy w Anglji wydają czasopismo „Brita Katoliko", w Holandji „Nederlanda Katoliko". Idźmy za przykładem katolików w innych krajach, za przykładem naszych braci w Holandji, którzy — rzecz dziwna — jak w każdej tak i w tej dziedzinie nie dali się wyprzedzić. Idźmy w ich ślady, a już w niedalekiej przyszłości urzeczywistni się wizja, jaką opisuje „Katolika Mondo" (Rok 1928, Nr. II.):

...Papież osobiście ogłasza całemu światu za pośrednictwem radjostacji watykańskiej encyklikę w języku esperanckim. O oznaczonej godzinie w niezliczonych miejscowościach kuli ziemskiej zbierają się katolicy przy swych głośnikach radjowych. Z zapartym oddechem słuchają zebrani po esperancku wygłoszonej

zapowiedzi „speaker'a" Watykanu — a katolickie stacje wszystkich krajów transmitują ją dalej — że Ojciec św. stoi przed mikrofonem i wygłosi przemówienie, skierowane do mieszkańców całego świata. I papież mówiłby, rozumiany w tym samym czasie przez cały świat... Atrex.



WYTRĄŻEK BOLESŁAW — Gruczno.

Nauka czytania i pisania zapomocą mojego ruchomego abecadła.

(Referat wygłoszony na zjeździe nauczycielstwa w Gdyni, dnia 12. XI. 1929 r.)

„Chcę spsychologizować nauczanie" — oto zadanie, wybijające się na czoło całej pedagogiki Pestalozzi'ego, a które, mimo swej doniosłości, nie znalazło jeszcze po dzień dzisiejszy wszechstronnego zastosowania w praktyce szkolnej. Nie chcę powiedzieć, że praca nad rozwiązaniem tego problemu stoi na martwym punkcie. Przeciwnie, trzeba przyznać, że postąpiono w ostatnim czasie olbrzymi krok naprzód. Cała sprawa nie jest jednak dotychczas jeszcze dosyć skrystalizowana, ujęta w pewne stałe ramy, lecz znajduje się niejako w stadjum eksperymentu. A więc dopiero drogą eksperymentowania będzie można dojść do jakichś realnych wyników, które byłyby podstawą naszej pracy pedagogicznej. Praca nad zmodernizowaniem dotychczasowych metod wre więc w całej pełni. Tak świat psychologiczny jak i pedagogiczny zdają sobie dokładnie sprawę, że owoce naszej dotychczasowej pracy w stosunku do włożonej energji nie są proporcjonalne. Przyczyn tych anormalij należy szukać w niezastosowanych do praw i wymagań natury dziecka metod, jak i materjału nauczania. Im dziecko jest młodsze, tem więcej powinniśmy, stosować się do jego własnych wymagań i dążności. Jest to zupełnie naturalne. Przed wstąpieniem bowiem do szkoły, dziecko, niczem nie krępowane, hasało bez troski i celu po ogrodach, polach, łąkach i lasach, używając słońca, swobody, radości. Takie życie uczyniło zeń istotę ruchliwą, trzpiotowatą, niezdolną do większego wysiłku umysłowego. Zadaniem więc szkoły będzie uśmierzenie tych zbyt rozwiniętych popędów dziecka, ujęcie wszystkich, mniej lub więcej rozwiniętych władz psychicznych w pewne karby i skierowanie ich do jednego, wspólnego celu. Przemiana w istotę zrównoważoną nie powinna nastąpić sztucznie, jak to praktykowano w szkole tradycyjnej, która z chwilą przestąpienia jej progu, stawała się dla psychiki dziecka istną tyranką; na przeciąg swego pobytu w szkole, musiało dziecko zapomnąć o tem, że jest dzieckiem. Rzeczą dzisiejszego nauczyciela, nauczyciela „nowej szkoły" jest, by intuicyjnie podchwycił niejako owe nici władz psychicznych, by swą wytrawną ręką, darem psychologiczno-pedagogicznym, dalej je rozwijał i kształcił. Jeżeli wolno mi przedstawić rozwój jakiejś władzy psychicznej w formie tworzącej się pod rękoma prządki-nici, to na granicy, pomiędzy życiem szkolnem, a przedszkolnem nie powinno być ani najmniejszego węzełka, bo ten oznaczałby już pewne sztuczne połączenie. A więc dzisiejsze życie szkolne nie powinno się zasadniczo niczem różnić od życia domowego, powinno być jego dalszym ciągiem, niejako drugim domem rodzinnym. I w szkole powinno dziecko używać jak najwięcej ruchu, wypowia-

*) Od przyszłego numeru począwszy drukować będziemy systematyczne lekcje z Esperanta. Redakcja.

dać swobodnie swe myśli. Wszystko jednak, co dziecko wykonuje w szkole, nie powinno być bezcelowe, przeciwnie, — wszystkie, choć najdrobniejsze ruchy muszą służyć do osiągnięcia zgóry określonego celu.

Do pewnego zbliżenia życia szkolnego z życiem domowem, a temsamem i do dostosowania nauczania, jak i wychowania do psychiki dziecka, przyczyniła się w lwiej części, dziś już ogólnie przyjęta i uznana, chociaż przez świat pedagogiczny niejednolicie pojmowana zasada „szkoły twórczej". Nie wszyscy nauczyciele, a zwłaszcza starszej daty, doceniają też w równym stopniu wartości „szkoły twórczej", którą należy najwszechstronniej stosować w I. oddz. W wielu szkołach, szczególnie w niżej zorganizowanych, odbywa się nauka czytania i pisania według starej metody, t. zn. ogranicza się do jałowego poznania liter, bezmyślnego czytania i przepisywania tekstu elementarza. Rzecz naturalna, że taka nauka nie może być dla dziecka ani łatwa, ani pociągająca. Rezultat nauki, w stosunku do zmarnowanego czasu będzie też mierny. Z własnego doświadczenia wiemy bowiem, że rzecz nieinteresująca, nudna, bardzo trudno, albo też wogóle nie utrwali się w pamięci. A cóż dopiero mówić o dzieciach!?

To też, uważam, należy naukę czytania i pisania, która jest, według mniemania szerszego ogółu, głównym przedmiotem nauczania na I. oddz., jak najbardziej uprzystępnić dzieciom; należy ją uczynić pociągającą, interesującą, aby, ucząc się jej, dzieci nie napotkały na żadne trudności, aby, mówiąc językiem potocznym, sztuka pisania i czytania sama wchodziła do głów dziecięcych. Mając na względzie te i poprzednio wyłuszczone uwagi, zestawiłem mój alfabet ruchomy.

Po bliższem zaznajomieniu się z zeszytem ruchomego abecadła (dołączam na końcu wzór jednej stronicy zeszytu ruchomego abecadła), przekonujemy się, że składa się on zasadniczo z dwóch części: pierwsza obejmuje litery, służące do nauki pisania, a więc dla utrwalenia kształtu litery, druga część obejmuje litery, z których stopniowo powstaje w ścisłem tego słowa znaczeniu — ruchome abecadło.

Kilka słów pragnę poświęcić samemu układowi liter w zeszycie, który powinien być w posiadaniu każdego dziecka. Zaznaczam, że wobec stosowania w szkołach polskich rozmaitych elementarzy, nie wzorowałem się na żadnym z nich. Jako punkt wyjścia, obrałem porządek alfabetyczny. Przeto zeszyt taki nie sprawia też żadnych trudności do zastosowania go do wszystkich elementarzy. Litery główne znajdują się bowiem na osobnych stronicach, więc łatwo można przeprowadzić odpowiednie ćwiczenia. Obok liter pisanych podałem i litery drukowane, które można naklejać na odwrotną stronę liter pisanych. Również umieściłem obok liter małych, odpowiednie pisane i drukowane litery wielkie, które będą potrzebne przy późniejszych ćwiczeniach. Nie należy rozumieć, jakoby teraz przy wprowadzeniu jakiejś litery, dzieci wycięły z kartki wszystkie litery tak drukowane, jak i wielkie. Jest wprawdzie jeszcze kwestją sporną, czy należy naprzód zapoznać dzieci z pismem a potem dopiero z drukiem, czy też jednocześnie wprowadzić druk z pismem. Jeżeli zapoznajemy dzieci naprzód z pismem, to pozostawiamy na karteczkach litery drukowane do czasu wprowadzenia druku. Podobnie postępujemy i z literami wielkiemi. Łatwo da się to uskutecznić, gdyż litery pisane znajdują się zawsze nad brzegiem karteczki.

Dla liter: ó, ą, ę, ń, ś, ć, ź, ż nie umieściłem w zeszycie osobnych szkieletów. Kształt tych liter jest dzieciom już znany przez poprzednio wprowadzone litery, jak: a, o, e, n, s, c, z. Dodanie zaś do powyższych liter kresek, kropek względnie haczyków, nie stanowi zbyt wielkiej różnicy w pisaniu. To też trzeba najwięcej czasu poświęcić na ćwiczenia głośne, dla utrwalenia samego dźwięku, do czego służą dołączone na karteczkach litery pisane i drukowane.

Głoski, składające się z dwu lub więcej liter, jak: rz, sz, ść, dż, dź, szcz, jak również zmiękczone przez „i" np.: ni, mi, si, ci, dzi, ści, bi, fi, wi i t. d., przedstawiłem jako samodzielne, nierozerwalne grupy. Dotychczas praktykuje się w ten sposób, że dzieci, chcąc zestawić np. wyraz z „rz" — postawią naprzód „r", a następnie „z". Taka praca utrudnia jednak w wzrokowem uchwyceniu nietylko samego dźwięku, ale i wyrazu. A jaką rolę odgrywa to wzrokowe uchwycenie, to widzimy często u dorosłych, którzy, nie wiedząc nieraz, jak trzeba dany wyraz napisać, napiszą go sobie osobno i przyglądają mu się. I często wówczas słyszy-

my: ten wyraz z tą literą (błędną) nie podoba mi się. Przez to, że dziecko wymawia np. „rz", nie szuka pomiędzy literami naprzód „r" lecz faktycznie „rz". Dźwięk i obraz są jednakowe — tworzą całość niepodzielną. Podobnie jest i z innemi dźwiękami złożonemi.

Z praktyki szkolnej, a zwłaszcza tu na Kaszubach, wiemy, jaką trudność sprawia dzieciom odróżnianie „ś" od „sz", „ć" od „cz", prawidłowe miękczenie przez „i" lub kreskę. Dlatego też trzeba tym dźwiękom ofiarować najwięcej czasu i ćwiczeń. Trzeba ustawicznie szukać i zestawiać wyrazy z danemi dźwiękami. Dzieciom nie wystarcza, że one widzą daną grupę spółgłosek np. dzi, w całym szeregu wyrazów. One muszą tę grupę wziąć do ręki, objerzeć ją, i teraz dołączać do niej poszczególne samogłoski i utworzone sylaby i wyrazy odczytywać i przepisywać. Tak pracując, zobaczymy, że dzieci nasze będą o wiele poprawniej pisały i płynniej czytały. Przy końcu roku szkolnego dzieci nie niszczą swego ruchomego abecadła, lecz przechowują je. Mogą je użyć i w oddz. II. do rozmaitych ćwiczeń, a przedewszystkiem do ćwiczeń pisowni.

Jak wyobrażam teraz sobie tok lekcji z użyciem mojego ruchomego abecadła?

1) Jak przy dotychczasowem wprowadzeniu litery, wyłuszczam z pogadanki zdanie i wyraz podstawowy i nową literę.

2) Aby dzieci poznały ją ogólnikowo — napiszę ją w wielkich rozmiarach na tablicy.

3) Dzieci zapełniają wielki szkielet litery na karteczkach.

4) Wycinają go.

5) Kładą na tabliczki wzgl. zeszyty, obrysowują i zapełniają otrzymany nowy szkielet. (Ćwiczenie to wykonujemy, jeżeli widzimy, że dzieci przy pierwszem zapełnieniu szkieletu, nie dość sprawnie kreślą).

6) Zapełniają mały szkielet litery.

7) Piszą literę na tablicy ściennej.

8) Wycinają z karteczki pisane litery i kolejno zapisują na swych tabliczkach.

9) Zestawiają sylaby, wyrazy i zdania (po wprowadzeniu kilku liter).

(C. d. n.)

Wzór opracowania czytanki.

w 2 kl. gimn. względnie 5-tej powszechnej.

„ZGON I POGRZEB KAZIMIERZA WIELKIEGO"

przez Lucjana Rydla.

Dyspozycja metodyczna:

I. Nawiązanie: Przypomnienie dzieciom zapomocą pytań najważniejszych wypadków z czasów panowania Kazimierza Wielkiego (tylko to, czego uczyły się już na lekcji historji).

II. Wytknięcie celu.

III. Rozwinięcie:

A. Analiza: 1) czytanie poszczególnych ustępów.
2) wyjaśnianie wyrazów i pojęć niezrozumiałych,
3) odpytanie odstępu zapomocą pytań szczegółowych,
4) oznaczenie przedmiotu odstępu.

B. Synteza: 1) Streszczenie całości zapomocą pytań zbiorowych,
2) Wyszukanie przedmiotu całego ustępu,
3) Określenie celu. dla którego autor napisał czytankę.

IV. Pogłębienie: Zebranie cech charakteru króla.

V. Zastosowanie.

Przeprowadzenie:

I. Z jakiego rodu pochodził Kazimierz Wielki? Może która pamięta daty jego panowania? Dlaczego nazwano go królem Chłopków? Dlaczego nazwano go królem budowniczym? Jakiemi węzłami połączył się z Litwą? Jak uporządkował prawa?

II. Dowiemy się teraz w ustępie „Zgon i pogrzeb Kazimierza Wielkiego",

jakim królem był Kazimierz Wielki dla Polski, za co go kochali współcześni. Poznamy przyczynę jego śmierci, ostatnie jego chwile i obrzęd pogrzebowy.

III. 1) Czytamy do .... „o zgon go przyprawić miały".

2) izba gotycka — sklepienie ostrołukowe: (rysuję na tablicy) budowle gotyckie miały bardzo grube ściany i powały, tak że nie wystarczyło, gdy sufit opierał się na ścianach — trzeba było jeszcze wytrzymalszej podpory w środku bądźto izby bądź kościoła. Podporą taką były słupy. Powała nie była prosta, lecz sklepiona i załamywała się na szereg kątów ostrych (pokazuję rysunek), tak że powstawał szereg sklepień, opartych o słupy (daję przykłady w gotyku na znanych dzieciom budowlach), opony = wzorzyste materjały, rozwieszone na ścianach.

3) Dokąd nas przenosi autor? Kto mieszkał w tej izbie? W jakiej chwili oglądamy wnętrze izby? (gdy wnoszą do niej chorego króla).

4) Co zawiera ten odstęp?:

a) Obraz komnaty królewskiej.

III. 1) Czytamy dalej do ...niemocą beznadziejną złożony".

2) gruby zwierz — większa zwierzyna np. niedźwiedzie, żubry, tury; dworzec — zamek, dwór; goleń — kość od kolana do kostki (pokazuję); zażyć łaźni — wziąć kąpiel parową (podkreślić jako dawny zwyczaj; dziś jeszcze stosowana w lecznictwie); niemocą beznadziejną złożony — ciężko chory. Pokazuję na mapie wymienione miejscowości.

3) Nakreśl słowami portret zewnętrzny Kazimierza Wielkiego. W jakiem usposobieniu wyruszył król na polowanie? (ochoczo — zanotować na tablicy jako przyczynek do charakterystyki K. W., którą później dzieci zestawią z poszczególnych rysów charakteru, zaobserwowanych podczas czytania.) Jaka była przyczyna choroby króla? Przez co nastąpiło pogorszenie? Jaką drogę powrotną obrał król K. W.? W troskliwości dworzan mamy dowody przywiązania i miłości do króla, jako do człowieka, który umie sobie pozyskać serca. (dalszy przyczynek do charakterystyki.)

4) Czego dowiadujemy się w tym odstępie?

b) O przyczynach choroby króla.

III. 1) Czytamy dalej do ...na polskim tronie".

2) Lekarz, mistrz Henryk z Kolonji — wówczas w Polsce nie było jeszcze wykształconych lekarzy, bo dopiero K. W. założył uniwersytet. życie rokować — przepowiadać wyzdrowienie; kanclerz — najwyższy urzędnik w państwie, pomocnik króla (dziś: minister spraw wewn.); nazwisko Suchywilk — pochodzenia herbowego; jął się gotować — zaczął się przygotowywać (jąć — staropolska forma); błony rybie — zamiast szkła, które było wówczas w Polsce bardzo drogie, bo sprowadzano je z zagranicy.

3) O co pytał K. W. lekarzy i dlaczego? Czy król wierzył ich zapewnieniom? Co wobec tego uczynił? (sporządził testament). Jak to o nim świadczy? (był przezorny). Opisz ostatnie chwile K. W. Kiedy nastąpił zgon?

4) Co jest przedmiotem tego odstępu?

c) Ostatnie chwile i zgon Kazimierza Wielkiego.

III. 1) Czytamy dalej do ...zastąpić go choćby w części zdoła".

2) fundator — założyciel (ten, który daje pieniądze na...)

3) Jakie uczucia ogarnęły Polaków po śmierci K. W.? Dlaczego przy zgonie króla wydawało się, że z chwilą śmierci K. W. dzieło jego się rozpadnie? Jakie porównanie dał autor? (zasadą budowy gotyckiej — oparcie sklepienia na jednym słupie, a Kazimierz Wielki zjednoczył Polskę, przywróciwszy zasadę władzy najwyższej w państwie) Co wiesz o K. W. jako o królu gospodarzu? o królu — budowniku? o królu — prawodawcy? o królu — polityku?, o królu założycielu akademji? Jak te wszystkie przymioty świadczą o K. W.? (był mądry, dzielny, sprawiedliwy, przezorny, miłował nauki i t. d.) Kto miał być następcą K. W.? Wytłumacz, co miał autor na myśli, mówiąc, że następca K. W. miał tylko zbierać plony? W jaki sposób Ludwik Węgierski był spokrewniony z K. W.? Dlaczego mimo to był w Polsce obcy? Czy spodziewano się w Ludwiku znaleźć równie dzielnego króla? .

4) Co jest przedmiotem tego odstępu?

d) Żal Polaków po śmierci króla i obawy o przyszłość.

III. 1) Czytamy dalej do „kościoła zamkowego".

2) skwapliwie — pośpiesznie, chciwie; zafrasowany — zakłopotany; kronikarz — dziejopis średniowieczny — Janko z Czarnkowa — Wielkopolanin współczesny Kazimierzowi Wielkiemu, przebywał na jego dworze jako podkanclerzy. Cechy — stowarzyszenia mieszczan, rzemieślników lub kupców w średniowieczu.

3) Skąd przybywał nowy król? Gdzie zgotowano mu spotkanie? Co oddali mieszczanie nowemu królowi? (chorągwie cechowe i klucze miasta Krakowa). Kto ze współczesnych opisał tę uroczystość? (Janko z Czarnkowa). Jakie uczucia okazywali Polacy nowemu królowi? (cześć, zaufanie).

4) Co jest przedmiotem tego odstępu?

e) Przybycie Ludwika Węgierskiego do Polski.

III. 1) Czytamy dalej do końca.

2) egzekwje — nabożeństwo żałobne z uroczystemi śpiewami; kir — żałoba, barwa czarna; stępak — koń, wierzchowiec (jechać stępa); pienia — pieśni (wyrażenia staropolskie); pogłowie ludu — tłum.

3) Kiedy odbył się pogrzeb K. W.? Skąd wyruszył pochód? Jak wyglądał orszak pogrzebowy? Jaką drogę odbył pochód? Jakie rysy obyczajowe uderzyły was podczas pogrzebu? Czem zakończono nabożeństwo żałobne? Jak to świadczy o zmarłym królu? Od kogo dowiadujemy się szczegółów tego obrzędu? (od naocznego świadka). Czy wiecie, gdzie znajduje się grobowiec K. K.?

4) Co jest przedmiotem tego odstępu? **Pogrzeb Kazimierza Wielkiego.**

B. Synteza: Jakie są najważniejsze momenty tej czytanki? Czy czytanka ta stanowi jakąś całość? (nie, jest to tylko urywek całości, bo całość to życie i panowanie Kazimierza Wielkiego.) Dlaczego autor przedstawił nam właśnie ostatnie chwile, zgon i pogrzeb Kazimierza Wielkiego? Bo chciał: 1) dać niejako przegląd jego działalności i zaznaczyć, że śmierć ostatniego z Piastów była chwilą przełomową w dziejach Polski. 2) pokazać uczucia Polaków dla króla, a te mogły uwydatnić się najsilniej właśnie w chwili jego śmierci. 3) zebrać szereg rysów charakteryzujących Kazimierza Wielkiego. 4) dać obraz ówczesnych obyczajów w związku z pogrzebem królewskim, witaniem nowego króla i t. d.

IV. Pogłębienie: Pokazać i omówić w związku z charakterystyką portrety Kazimierza Wielkiego i Ludwika Węgierskiego. Pokazać względnie wyświetlić obrazy budowli, wzniesionych za czasów panowania K. W. ewentl. ogólny wygląd miasta Krakowa z czasów K. W.

V. Zastosowanie: Ćwiczenia pisemne na tematy:

1) Za co kochano Kazimierza Wielkiego?

2) Zwyczaje, związane z pogrzebem królewskim.



Ks. Henryk Weryński.

Na marginesie dwu zjazdów nauczycielskich.

W dniach 3. i 4. lipca ub. roku obradowały gromady nauczycielskie szkół powszechnych w prastarym Krakowie, budząc zrozumiałe zainteresowanie szerokich sfer społeczeństwa, które bacznie śledzi życie organizacyjne nauczyciela polskiego, budowniczego przyszłości w duszach młodego pokolenia.

I. W sali Starego Teatru obradowali delegaci Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, zwani u nas krótko Ogniskowcami.

Dobrze się stało, że równocześnie obradowali w Krakowie delegaci Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, — bo ta okoliczność dała możność ludziom dobrej woli porównania ideologji i taktyki obu tych zrzeszeń nauczycielskich.

Nie byłem — oczywiście — na posiedzeniu Ogniskowców, ale to, co słyszałem od nich samych i to, co czytałem w sprawozdaniach dziennikarskich (nie wyłączając „Naprzodu"), wystarczy do naświetlenia bardzo poważnego niebezpieczeństwa, jakie zagraża nauczycielstwu katolickiemu, będącemu pod komendą różnych Nowaków i Smulikowskich.

Dwie charakterystyczne cechy wybitnie zaznaczyły się wśród obrad krakowskich Z. P. N. S. P., a mianowicie niezdrowe rozpolitykowanie Ogniskowców i wręcz wrogie i nienawistne ustosunkowanie się do religji i Kościoła katolickiego.

Począwszy od występu posła socjalistycznego Czapińskiego, sławnego „teologa z P P. S.", którego słusznie poseł Kornecki nazwał na plenum sejmu „osobistym wrogiem Pana Boga", aż po kłótnie i „wypominki" w sprawie przynależności partyjnej — ustawicznie odzywała się wśród zjazdu Ogniskowców niezdrowa nuta rozpolitykowania.

Widać, że w Związku zmagają się dwa prądy, jeden sanacyjny, któremu przywodzą prezes Nowak, senator z BB i wiceprezes Smulikowski, poseł z BBS, a drugi opozycyjny, rekrutujący się z nauczycieli, zorganizowanych politycznie (z czasów z przed r. 1926) w P. P. S. i we „Wyzwoleniu". Na tem tle muszą być tarcia, które też wyraźnie wystąpiły na zjeździe krakowskim.

Związkowcy z pod znaku P. P. S. i „Wyzwolenia" postawili wniosek o wysłanie depeszy od zjazdu delegatów do marszałka Daszyńskiego; kolegom-sanatorom zarzucali, że obóz rządowy dąży do zlikwidowania Związku P. N. S. P., powołując się na rewelacyjne enuncjacje zadzierzystego monarchisty posła Mackiewicza w jego wileńskiem „Słowie".

Sanatorzy związkowcy postawili żądanie wysłania depeszy do marsz. Piłsudskiego. Rozpętało się zamieszanie takie, że reprezentanci władz, obecni na pierwszem plenarnem posiedzeniu, opuścili ostentacyjnie salę obrad.

Nie dziwimy się temu. Co nurtuje w szeregach związkowców, musiało wybuchnąć żywiołowo na zjeździe delegatów. I dobrze się stało, bo otworzą się oczy i temu nauczycielstwu katolickiemu, które dla tradycji tkwi w szeregach Związku P. N. S. P. i społeczeństwu całemu, które znów dowiedziało się prawdy o „apolityczności" i „neutralności" Związku P. N. S. P.

Stokroć gorszem jednak jest to, co delegaci Związku P. N. S. P. powiedzieli 3. i 4. lipca ub. r. w Krakowie o religji i Kościele katolickim.

Oddaję tu głos sprawozdawcy „Głosu Narodu" (porówn. nr. 175 z dnia 7. lipca ub. roku.):

„Z wybitnie politycznym charakterem organizacji łączy się druga cecha, która znalazła specjalnie jaskrawe odbicie w toku wczorajszych plenarnych obrad zjazdu, t. j. zdecydowanie wrogi stosunek do Kościoła i duchowieństwa katolickiego i do katolickiego wychowania młodzieży. Przebieg tej dyskusji chwilami przypominał osławioną już konferencję łowicką, gdzie zresztą brali również udział działacze Z. N. S. P.

Po sprawozdaniach z działalności zarządu trzeci z kolei mówca p. Wiącek zarzuca Związkowi, że zapomniał o swej ideologji, że zapomniał o swej „chlubnej" działalności, gdy zwalczał szkołę wyznaniową. Związek — zdaniem p. Wiącka — za mało reaguje na klerykalizację społeczeństwa i na reakcję. Jesteśmy w defenzywie — mówił z oburzeniem — wobec czarnej reakcji (oklaski). Za mało energicznie wystąpiono przeciw okólnikowi Bartla. „Nominacja księdza katolickiego na wiceministra powinna zwrócić naszą uwagę. W tych czasach, gdy biskupi występują ze skandalicznemi (!!!) listami i wystąpieniami, my z naszej strony znajdujemy się tylko w defenzywie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to jeszcze pojawi się może wniosek, o połączenie z Chrześcijańskim Związkiem. Jabym nie chciał doczekać tego momentu, tego zbliżania się do wszetecznej, reakcyjnej opinji. Na granicy ćwirćwiecza istnienia Związku powinniśmy dać zarządowi dyrektywę, by kładł większy nacisk na tę stronę wychowania „wolnego nauczyciela" (burzliwe oklaski). Niechaj ta gwiazda nam przyświeca, byśmy nie zgubili złotego rogu, a chochoł nie zagrał nam muzyki do tańca!"

Następny mówca p. Kosiński z Garwolina, zachęcony widocznie powodzeniem poprzednika, zaczął z jeszcze większym tupetem: „Żyjemy wobec groźby wzmożenia się klerykalizmu, a dowodem tego są odbywające się Kongresy Eucharystyczne, które mają swój ukryty cel (!!!)...“

(Na sali podnoszą się głosy protestu ze strony części uczestników. Powstaje wrzawa. Rozlegają się równocześnie głosy: „mówić! mówić! wolność słowa!“)

Przewodniczący pos. Smulikowski wysuwa propozycję, iż „możeby było pożądanem, aby zrezygnować z tego tematu, a więcej mówić o samem sprawozdaniu. Protesty cichną.

Pan Kosiński przemawia dalej: „Jeżeli tamta strona żąda, by nauczyciel był praktykującym i wierzącym, wówczas mamy obowiązek przeciw temu zająć stanowisko tak samo, jak mamy obowiązek wystąpić przeciw faktom (nominacja księdza wiceministrem), które mają miejsce w tej „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej“.

Słowa te wypowiedziane tonem ironicznym, wywołują wrzawę; słychać głosy: „precz! dosyć“ i „niech mówi! wolność słowa!“

P. Kosiński: „Musimy zająć przeciwko temu stanowisko, jeżeli na rekolekcjach poważna figura mówi o Żeromskim, jako o plugawym. Jeżeli stosuje się okólniki bartlowskie, w myśl których nauczyciel ma być policjantem (!) młodzieży, to jest to chińszczyzna!“ (burzliwe oklaski na sali). „Jesteśmy powołani, ażeby walczyć z tem, z okólnikami Kumanieckiego czy Bartla, bo to jest walka demokracji polskiej (?!). Jest to walka o szkołę świecką!“

„My musimy mieć odwagę, by te kwestje jasno postawić“. Kończąc, mówca stawia wniosek:

„Zjazd stwierdza z ubolewaniem, że nominacja księdza Żongołłowicza jest dalszym etapem wykonywania programu najbardziej wstecznej, księżej międzynarodówki i dążeń do zagarnięcia przez nią wychowania młodzieży, dążeń, wyrażonych w encyklikach papieskich o chrześcijańskiem wychowaniu. Zjazd kategorycznie protestuje przeciw tej nominacji i wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań w kierunku cofnięcia nominacji. Polska powinna być pozbawiona wpływów klerykalnych, tak bardzo szkodliwych.

Zjazd wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań, celem ustawowego wprowadzenia szkoły świeckiej“ (oklaski).

Przew. p. Smulikowski apeluje do mówców, by utrzymywali formę przemówień, obiecując, że sprawie klerykalizmu poświęcona zostanie osobna dyskusja.

Głos na sali: Bo to jest najważniejsze!

W tej samej sprawie i w tym samym duchu przemawiali i następni mówcy. P. Bernat ze Skierniewic wraca do sprawy okólnika Bartla, „supremacji kleru nad szkołą“ i nominacji ks. Żongołłowicza. P. Fiszer Stef. z Piotrkowa z furją kontynuuje wywody swych poprzedników i rznie takie słowa, jak: „nosimy w sobie miazmaty klerykalizmu, wstrętnego, obskurnego, który na każdym kroku rzuca się w oczy“. Soczyste te wyrażenia wynagradzane były żywemi oklaskami.

Na tem obrady odroczono do popołudnia. Należy zaznaczyć ,że dyskusja odzwierciadlała znakomicie prądy nurtujące w głębi tej napozór apolitycznej, w gruncie rzeczy na wskroś politycznej organizacji. Były wprawdzie — przyznajemy — protesty ze strony katolickich uczestników zjazdu, gdy zaatakowano Kongresy Eucharystyczne i encykliki papieży. Słabe te jednak głosy sprzeciwu tonęły w ogólnej atmosferze wrogiej dla Kościoła katolickiego. P. Smulikowski obiecał zresztą osobną na ten temat dyskusję“.

Oczom wierzyć się nie chce, a jednak niestety taką jest fizjognomja tych, co w Związku nadają ton i rządzą.

Słabe protesty Ogniskowców, którzy jeszcze nie wyzbyli się wiary ojców, nie są wcale wystarczając odpowiedzią na bezczelną nagonkę antyreligijną działaczy związkowych. Tem mniej jest tu miarodajnym krok Ogniska krakowskiego, które po obradach zamówiło na 5. lipca żałobne nabożeństwo za zmarłych członków Związku P. N. S. P. A dlaczegoż to nikt nie podpowiedział Zarządowi Głównemu Związku N. S. P. o odprawieniu nabożeństwa inauguracyjnego? I bez Boga zaczęli pp. Ogniskowcy ten ważny zjazd walny i to nadomiar złego zjazd jubileuszowy, 25-lecia istnienia Związku P. N. S. P.

II. Całkiem odmienną fizjognomję miał Walny Zjazd (dziewiąty) znacznie młodszego katolickiego zrzeszenia nauczycielskiego Stowarzyszenia Chrześc.-Na-

rodowego Naucz. Szkół Powszechnych, rozpoczęty nabożeństwem uroczystem u trumny św. Stanisława Biskupa, odprawionem przez Księcia Metropolitę Sapiehę, który do zebranych około 600 delegatów wygłosił gorące przemówienie.

Nie będę tu streszczał całego przebiegu zjazdu Stowarzyszenia. Nie jest to moim celem. Chcę poza znakomitemi referatami p. Ignacego Chrzanowskiego, prof. Uniw. Jag., i dyr. J. Stemlera, poza pracami wzorowemi w komisjach — podkreślić pewne momenty pierwszorzędnego znaczenia, które nas, — kapłanów — szczególnie obchodzą i cieszą.

1. Pierwszym z tych momentów to wyraźna i śmiało zakreślona więź ideowa, tryskająca i z referatów i z wszystkich przemówień delegatów. Na imię jej: katolickie i narodowe podstawy wychowania. To podwójne znamię ideowe Stowarzyszenia zakreślone zostało nietylko statutem, ale — co ważniejsza — pracą i przeżyciami stowarzyszonego nauczycielstwa, które wysoko niesie sztandar zasad katolickich i narodowych. Zasady te są własnością członków Stowarzyszenia tak bezpośrednią, że — jak się wyraził prof. Chrzanowski w jednym z toastów na miłej wieczornicy — każdy z nich uważa tylko tego za człowieka o zdrowych zmysłach, kto wychowanie i naukę opiera na zasadach katolickich i narodowych.

2. Konsekwencją jasnej i głęboko ugruntowanej ideologji jest u Stowarzyszonych wielka odwaga obywatelska. Cechowała ona wszystkie występy delegatów, począwszy od mocnego w treści i formie przemówienia inauguracyjnego prezesa Stowarzyszenia, p. Michała Sicińskiego, cieszącego się gorącem przywiązaniem i niekłamaną czcią członków Stowarz. Ch. N. N. S. P

3. Jeśli chodzi o stronę polityczną, to Stowarzyszenie jest antytezą Związku. Kwestje polityczne są w Stowarzyszeniu zepchnięte na plan ostatni, — raczej należałoby powiedzieć, że Stowarzyszenie nie uznaje żadnej polityki w swej organizacji, chyba, że polityką nazwie się... miłość Ojczyzny, opartą o Ewangelję i pojęcie posłannictwa narodu polskiego, wydedukowane z wiary katolickiej i dzieł naszych wieszczów narodowych.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Z całego szeregu bardzo sympatycznych wrażeń i dodatnich przeżyć z udziału w plenarnych zebraniach i pracy komisyjnej walnego Zjazdu Stowarzyszenia rodzą się pewne wytyczne praktyczne, które bardzo serdecznie polecam uwadze Czcigodnych Czytelników. Są one następujące:

a) Wobec raz jeszcze stwierdzonego, wrogiego stanowiska Związku do Kościoła i religji, musimy propagować obowiązek poparcia Stowarzyszenia i liczne szeregi nauczycielstwa, myślącego i czującego po katolicku, skupiać pod sztandarem Stowarzyszenia;

b) wszystkiemi siłami winniśmy ułatwiać pracę organizacyjną Stowarzyszenia, zwłaszcza przez pomoc materjalną i serdeczną radę, ilekroć działacze Stowarzyszenia zjawią się na naszym terenie pracy;

c) sami winniśmy wstępować w szeregi Stowarzyszenia, o ile jesteśmy nauczycielami religji w szkołach powszechnych, nawet wówczas, gdy w miejscowości, w której pracujemy, niema Koła Stowarzyszenia.

Pośpieszam donieść, że składki członkowskie wraz z opłatą na Samopomoc i należytością organizacyjną wynoszą miesięcznie 2 zł. 25 gr. Z tej opłaty pokrywa się procentowo oznaczony udział na potrzeby organizacyjne i Samopomocowe Kół, Oddziału i Zarządu Głównego. Ponadto każdy wstępujący członek wpłaca jednorazowo tytułem wpisowego 1 zł.

Zarząd główny Stowarzyszenia: Warszawa, ul. Senatorska 19.

Oddziały wojewódzkie są: we Lwowie, ul. Zimorowicza 17, — w Krakowie, Rynek 6 w podwórzu, — w Lublinie, u prezesa pana Stanisława Teskiego, — w Łodzi, ul. Piotrkowska 103, — dla Pomorza w Grudziądzu (prezes: Albin Nowicki), — w Poznaniu (prezes: Jan Sobolewski), — dla Śląska w Katowicach (prezes: Andrzej Michna), — w Wilnie (prezes: Antoni Romanowski), — dla Wołynia w Równem (prezes: Stanisław Błotnicki).

Łączna ilość Kół pod koniec roku 1929: 346 z 12.050 członkami.

Jeśli zważymy, że Związek skupia około 40.000 nauczycielstwa, to widzimy, że mamy w Polsce jeszcze około 15.000 nauczycielstwa nie zorganizowanego.

Wysiłki nasze powinny iść intensywnie w tym kierunku, by niezorganizowanych pozyskiwać dla Stowarzyszenia, a tych, którzy należą do Ognisk „dla tradycji",

uświadamiać o właściwej ideologji przywódców Związku N. S. P. i pociągać do Stowarzyszenia.

Kto ma dziś młodzież w rękach, ma w swych rękach — jutro Polski!

Ideologja Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Ideologję Związku i czyny z niej wynikające omawia broszura p. t. „Czem się różnimy", wydana nakładem pińskiego Koła „Stow. Chrześc.-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powsz."; przytaczamy ważniejsze ustępy:

Cóż różni nas? Ideologja. Inna ideologja Stowarzyszenia i Związku. Ta różnica ideologji uniemożliwiła w roku 1920 połączenie się obu tych organizacyj w jedną wielką, obejmującą cały ogół nauczycielstwa polskiego. Rozbicie to nastąpiło z powodu jednego tylko punktu: „podstawa chrześcijańsko-narodowa". Oświadczył to wyraźnie prezes Związku p. St. Nowak na konferencji delegatów Związku i Stowarzyszenia w dniu 19 stycznia 1921 r. Oto są jego słowa: „Choćby się wszyscy członkowie Zarządu Głównego i wszyscy delegaci Związku warszawskiego na podstawę chrześcijańsko-narodową zgodzili, to ja się na to, jako prezes Związku nie zgodzę i znajdę sposoby ku temu, aby wprowadzeniu tych nowości do naszego statutu przeszkodzić. Proponowane przez was dodatki działałyby jako bomba gazobójcza w karnych szeregach naszego Związku i pozbawiłaby życia nasz wielki zespół".

Zarząd Główny Związku silnie podkreśla i dziś, jak i w roku 1920, że Związek jest „zrzeszeniem zawodowem" o charakterze „wybitnie narodowym". Więc podstawa narodowa nas nie dzieli. Dzieli więc ideologja chrześcijańska.

I rzeczywiście, cała działalność Związku idzie po linji nieprzyjaznej wszelkiej religji, a katolickiej przedewszystkiem. Nie dziwimy się temu. Przecie przywódcy Związku są czołowymi członkami partyj radykalnych: Wyzwolenia i P. P. S., ideologja których jest jednakową: materjalizm filozoficzny i płynący stąd radykalizm społeczny.

Enuncjacja p. Nowaka nie jest tylko jego osobistym poglądem. Cała działalność Zarządu Głównego, a tem samem i ideologja całego Związku idzie po linji ideologji masońsko-socjalistycznej.

A wszelki przejaw religijności nazywa się klerykalizmem, wstecznictwem, ciemnotą, zacofaniem i t. d. I dlatego też propaguje się szkołę świecką, czyli wychowanie młodzieży w szkole zupełnie bez religji.

Charakterystycznem tego przykładem jest uchwała z 16. października 1927 r. Oddziału Warszawskiego, w której to członkowie Związku domagają się usunięcia religji ze szkoły, jako przedmiotu kolidującego z dzisiejszym stanem nauki (sic!), a zaprowadzenia natomiast szkoły świeckiej. A jako wstęp do osiągnięcia tego — walka z okólnikiem ministra Bartla (a więc nie o odpoczynek niedzielny nauczycielstwa tu chodziło!)... Na Walnym Zjeździe uchwały te nie były poruszane tylko dlatego, że kierownicy Związku uznali tę rzecz za przedwczesną, bo opinja nauczycielstwa nie była jeszcze przygotowana do tego.

Otóż 3. sierpnia tegoż roku delegaci Zaw. Zw. Naucz. Szkół Średnich, organizacja, która obecnie się połączyła ze Związkiem, domagali się od ministra W. R. i O. P., by nie ustępował w realizacji w Polsce szkoły jednolitej i świeckiej.

W łonie Związku znajdują się dziś już sławni „spasowiacy", którzy tak stali się postępowymi, że dla nich szkoła świecka jest już przeżytkiem, ideałem natomiast szkoła antyreligijna, gdzieby propagowano ateizm.

Ostatnio na zjeździe Związku z Lublinie (maj ub. r.) powzięto uchwałę, wzywającą członków do niebrania udziału w pracy Macierzy Szkolnej i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Dziwnie wygląda ta uchwała. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej jest organizacją czysto katolicką i w założeniu swojem bezwzględnie apolityczną. Na to szczególną uwagę kładzie episkopat, jak również i Stolica Apostolską. I nauczyciel-związkowiec nie może brać tam udziału!?

Na kongresie Pedagogicznym, zwołanym przez Związek do Poznania w lipcu ub. r., przez usta p. St. Świdwińskiego w referacie „Reforma szkoły średniej" postawiono już jawnie postulat **„jednolitej, niezależnej, świeckiej i bezpłatnej szkoły"**.

O najświeższem wystąpieniu nauczycieli-związkowców przeciw Kościołowi donosi Katolicka Agencja Prasowa:

Dnia 4. listopada ub. r. odbyła się konferencja związkowego nauczycielstwa w Głębokiem. Na konferencję zaproszony został miejscowy starosta powiatu dziśnieńskiego, inspektor szkół powsz., oficerowie P. W. i cały szereg innych osobistości miejscowego społeczeństwa. Zaproszono również członków Stow. Chrz. Nar. S. P. Zjazd ten był całkowitem odzwierciedleniem tego, co co się tam odbywało w zeszłym roku, gdy tak gromko przemawiał p Stec. Tradycja zjazdów głębockich została zachowana, co prawda, w mniej ostrej formie. I tak zamiast wniosku o nieprowadzenie dzieci do kościoła w niedziele i święta, wpłynął inny wniosek: oswobodzenie nauczycielstwa od zajęć szkolnych w niedziele i święta (sic!). Następnie jeden z mówców, nawiązując do odezwy Episkopatu, żądał całkowitego zerwania stosunków z duchowieństwem katolickiem. Pana tego trochę umitygował p. Inspektor, mówiąc, że teraz nie czas na zrywanie, gdyż duchowieństwo — według słów p. inspektora — i tak żałuje swego wystąpienia w tej sprawie.

Bardzo — naszem zdaniem — niewłaściwą rzeczą w przemówieniu p. inspektora było to, że pozwolił sobie kategorycznie stwierdzić, iż najlepszym pracownikiem w szkole jest nauczyciel związkowy. Zapytujemy, czy dlatego, że należy do Związku?

Następnie jeden z bojowych związkowców przypomniał o konieczności walki z okólnikiem p. Bartla.

Oto nowy jaskrawy dowód, że członkowie Związku Naucz. S. P. aż nadto w wyraźny sposób występują przeciwko Kościołowi katolickiemu, prowokując społeczeństwo katolickie.

(„Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy" nr. 9. rok 19. str. 448—451).

Przemówienie na ogólnym Zjeździe Stow. Chrześć Narod Naucz. w Krakowie.

Wielki to dla mnie zaszczyt i radość niemała, że mogę w tej chwili powiedzieć słów kilkoro imieniem zrzeszenia wszystkich księży prefektów, którym Opatrzność poruczyła pieczę nad rozwojem religijnych uczuć i przekonań wśród najmłodszych pokoleń w obrębie prastarej Archidiecezji św. Stanisława.

Niezawodnie jeśli kto, to w pierwszym rzędzie gorliwy o sprawę Pańską sługa ołtarza cieszyć się i weselić winien na widok tak dostojnego i zharmonizowanego, a przedewszystkiem duchem prawd Bożych owianego zgromadzenia sił nauczycielskich. Pobudek do niekłamanej radości możnaby wskazać wiele. O ideowych wspominał nie będę, bo to już uczynił w sposób wymowny, stanowczy a ojcowski Najdostojniejszy Książę-Metropolita; z innych za to wybiorę tylko jedną, która w życiu szkolnem niesłychanie ważną odgrywa rolę.

Program Stowarzyszenia Chrześcijańsko Narod. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych daje chyba najlepszą rękojmię, że między jego członkami a ks. prefektem zaistnieje wzajemne zrozumienie i zgodna współpraca w zakresie szkolnych poczynań. Znosiłbym do Aten sowy, gdybym chciał udowadniać, że od tej właśnie spólnoty duchowej zależy nietylko harmonja i koleżeńskie pożycie w nauczycielskiem gronie, ale przedewszystko dobro, zadowolenie i szczęście uczęszczającej do szkoły dziatwy. O ile bowiem sprzeczność w oddziaływaniu na starszą młodzież pociąga za sobą częstokroć niepożądane skutki, to wprost okropne czyni spustoszenia w dziecięcych duszach, które sobie nie umieją wytłumaczyć, dlaczego szkoła przeczy temu, co słyszały w domu, dlaczego nauczyciel zlekceważył lub nie docenił tego, na co ksiądz prefekt tak wielki położył nacisk. Na nic się nie zda najlepsza metoda, na marne pójdzie każdy choćby najsprawniejszy zabieg wychowawczy, jeżeli zespół nauczycielski nie uzgodni swoich poczynań, jeżeli to, co jeden zaszczepił na grzędzie dziecięcych serc, inny podeptał i stratował. Niezgrane, a tembardziej wrogo do siebie nastawione wpływy w szkole nigdy nie dadzą w wypadkowej spokojnych, prawych i prostolinijnych jednostek; przeciwnie wprowadzą w sumienie dziatwy zamęt i niedowierzanie, w którem najczęściej ma swoje źródło późniejsza swawola, nieposzanowanie prawa i cynizm życiowy.

Gdyby to leżała w granicach moich uprawnień, to w trosce o lepsze jutro polskiej dziatwy, na czele wszystkich programów szkolnych, owszem na frontonach wszystkich budynków szkolnych wypisałbym zdanie, jakie niedawno temu, opuszczając swój zawód, wypowiedział światły i pracowity, ale bardzo wolno-

myślny nauczyciel: „Niech sobie mówią, co chcą — oto jego słowa — ale dla mnie jest rzeczą pewną, że z naszych szkół wyjdzie nieokiełzana dzicz, a nie uczciwi ludzie, jeżeli ze szkolnictwa usuniemy resztki Chrystusowego Zakonu".

Panie i Panowie! Nie usuwać, ale wprowadzić w wielkie dzieło wychowania pierwiastek religijny — to wasz wzniosły cel; nie dzielić i drażnić, ale skupiać i jednoczyć wszystkich ludzi dobrej woli w pracy nad wyrobieniem serc w piersi „maluczkich" — to wasza naczelna zasada. Rzecz tedy zrozumiała, że jako prezes Archidiecezjalnego Koła Księży Prefektów witam Was jak najgoręcej, a równocześnie składam najszczersze życzenia.

Niechże waszym obradom przyświeca duch chrześcijańskiej miłości, męstwa i poświęcenia, a odwieczny Pan niechaj im da przeobfity plon, ścieląc wasze twarde szlaki kwieciem pięciolistnych bzów.

Kraków. **Ks. dr. Józef Rychlik.**



W SPRAWIE ZALICZENIA NAUCZYCIELOM SZKÓŁ POWSZ. W W WOJ. POM. całego czasu służby zaborczej do wymiaru uposażenia.

PREZES RADY MINISTRÓW **Warszawa,** dn. 15. marca 1930 r.
L. dz. 4471/30.

Do
Pana Jana Korneckiego
Posła na Sejm
w W a r s z a w i e.

Na pismo z dnia 4 marca 1930 r. w sprawie memorjału nauczycieli szkół powszechnych na Pomorzu wyjaśniam co następuje:

Do czasu służby państwowej polskiej, można było, w myśl ustaw o uposażeniu z dnia 13. lipca 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr 65, poz. 429—435) zaliczyć pewien okres czasu służby zaborczej. Okres ten dla wszystkich funkcjonarjuszów państwowych wynosił najwyżej lat 20, dla nauczycieli najwyżej lat 21. Nauczyciele szkół powszechnych na Pomorzu nie są zatem w stosunku do innych pokrzywdzeni, a wyjątkowe ich traktowanie żadnemi względami nie dałoby się uzasadnić. Nadmieniem zresztą, że do wysługi emerytalnej zalicza się cały czas służby państwowej zaborczej (nietylko lat 20, względnie 21), w memorjale chodzi zatem tylko o policzenie tego całego czasu także do służby czynnej, a w szczególności do wymiaru uposażenia, co jak wyżej wspomniałem nie ma uzasadnienia.

Jeżeli chodzi o rzekomo niewykonany wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z r. 1925 potrzebne byłyby bliższe dane, dla wyjaśnienia sprawy.

Wreszcie zaznaczem, że w wypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie daje art. 8 ustawy emerytalnej z dnia 11. grudnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr 6 poz. 46 z r. 1924) podstawę do indywidualnego podwyższenia zaopatrzeń emerytalnych.

PREZES RADY MINISTRÓW
(—) K. Bartel.

W SPRAWIE DOSTARCZANIA MIESZKAŃ nauczycielom szkół powszechnych przez gminy.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych **Warszawa,** dnia 12. kwietnia 1929 r.
Nr. SS. 3118/1.

Do Pana Wojewody
(wszystkich z wyjątkiem Śląskiego)

W myśl obowiązujących w tym względzie przepisów gminy są obowiązane do dostarczania nauczycielom publicznych szkół powszechnych pomieszczeń mieszkalnych, za które mogą zasadniczo pobierać opłaty czynszowe.

Doszło jednak do wiadomości Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, że niektóre gminy żądają od nauczycieli publicznych szkół powszechnych zbyt wygórowanych czynszów za dostarczone im mieszkania.

Wobec tego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zauważa, że ze względu na charakter stanowiska i pracy nauczycieli, jako szerzycieli oświaty nietylko szkolnej, co jest bezpośrednim ich obowiązkiem, ale także podejmowanej przez nich dobrowolnie oświaty pozaszkolnej oraz pracy na niwie społecznej, gminy jako bezpośrednio zainteresowane w tej pracy nauczycieli **nie powinny z reguły żądać od nauczycieli czynszów za mieszkania, na wypadek zaś, gdyby te czynsze w wyjątkowych warunkach miały być pobierane, to nie powinny** one zdaniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych **w żadnym razie przewyższać w swej wysokości norm dodatków na mieszkanie otrzymywanych przez nauczycieli.**

Zechce Pan Wojewoda zarządzić wydanie stosownych zaleceń urzędom gminnym (magistratom).

(—) Strzelecki
Dyrektor Departamentu

Ministerstwo Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego
Warszawa, dn. 22. kwietnia 1929 r.
Nr. II-11116/29.
Komorne za mieszkania nauczycieli
szkół powszechnych.

Otrzymują:
Wszystkie Kuratorja Okręgów Szkolnych

Dyrektor Departamentu
(—) W. Żłobicki.
Nr. R. 263/29.

Zasadnicze przepisy o uprawnieniach nauczycieli szkół powszechnych do mieszkań od gmin, zawiera „Ustawa o budowie publicznych szkół powszechnych" z dnia 17. II. 1922 r. (Dz. Ustaw Rzplitej Pol. z 1922 r. Nr. 18 poz. 144), opublikowana również w 12 n-rze Dzien. Urzęd. Min. W. R. i O. P. z dn. 9. IV. 1922 r. pod pozycją 111. W szczególności o tej sprawie traktują artykuły 1 i 5 wymienionej ustawy.

Jako rozwinięcie art. 5-go, który obejmuje także sprawę mieszkań nauczycielskich, Minister W. R. i O. P. wydał rozporządzenie z 5. IV. 1922 roku, opublikowane w tymże numerze Dzien. Urzędowego pod poz. 112.

Ponieważ w art. 1 ustawy o budowie szkół powiedziano, że „gmina jest obowiązana dostarczyć odpowiedniego pomieszczenia" nauczycielom, a nie użyto wyrażenia, ściśle wskazującego, że mieszkanie ma być bezpłatne, zaś — z drugiej strony — w przepisach ustawowych o uposażeniu również sprawy mieszkań służbowych ściślej nie uregulowano, więc powstała kwestja, czy istotnie nauczycielom, pobierającym dodatek mieszkaniowy ze skarbu państwa, gmina obowiązana jest dawać mieszkania w naturze i ew. czy obowiązana jest dawać je bezpłatnie.

Sprawa, jak wiadomo, była przedmiotem wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego. O wyroku tym i samej sprawie mieszkań kilkakrotnie pisano w „Nauczycielu Polskim", dokąd odsyłamy zainteresowanych po szczegóły.

Obecnie jest rzeczą niesporną prawnie, że gmina obowiązana jest mieszkanie nauczycielom zapewnić, lecz nie jest obowiązana dawać je bezpłatnie. Właśnie tę sprawę komornego za mieszkanie nauczycielskie porusza okólnik z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dnia 16. IV. 1929 r., wydany w porozumieniu z Ministerstwem W. R. i O. P.

PRACA POZASŁUŻBOWA.

Inspektor szkolny nie ma prawa zmuszać nauczyciela do pracy oświatowej pozaszkolnej. Wynika to z przepisów ustawy służbowej z dnia 1. VII. 1926 r., która w art. 27—39 określa obowiązki służbowe nauczyciela. Żaden z tych przepisów nie daje podstawy do obciążania nauczyciela przez jego władzę szkolną innemi obowiązkami, niż te, które dotyczą pracy w szkole. Dla podkreślenia bez-

zasadności tego rodzaju żądań władzy szkolnej zwracamy uwagę, że nawet do odbywania jakich studjów naukowych władza szkolna nie ma prawa zmusić nauczyciela, o czem bliższe wyjaśnienie zawiera nasz „poradnik" w numerze 7-ym „Nauczyciela Polskiego" z 1. IV. 1929 roku str. 6. „O pracy społecznej" (a praca oświatowa przecież tu należy) w świetle prawno-służbowym pisaliśmy przecież w dziale porad w numerze 2-im „Nauczyciela Polskiego z 15. I. 1930 r. Opinja, tam zamieszczona, idzie w kierunku negatywnej odpowiedzi na postawione przez Szan. Kolegę pytanie. Również „poradnik" nasz w numerze 8 „Nauczyciela Polskiego" z dnia 15. IV. ub. r. str. 6 zawiera materjał w omawianej sprawie, dając negatywną odpowiedź na pytanie, czy inspektor szkolny może nauczyciela zmusić do wstąpienia do instytucji oświatowej.

Dając wyjaśnienie powyższe, naturalnie, jesteśmy dalecy od myśli, aby nauczyciel miał się uchylać od pracy oświatowej i wogóle społecznej. Owszem, zawsze do tego zachęcaliśmy ogól nauczycielstwa szkół powszechnych, a w szczególności członków naszej organizacji. A obecnie, jak wiadomo, powołaliśmy w łonie naszego Stowarzyszenia Sekcję oświaty pozaszkolnej oraz referentów przy Zarządach do kierowania całą akcją.

Jednak stoimy na stanowisku, że obowiązek wolnej pracy obywatelskiej winien nakładać na siebie każdy obywatel wedle swego uznania, zamiłowania i możności. Koledzy nasi wogóle, a na Pomorzu bodaj w szczególności intensywnie pracowali i pracują w dziedzinie pracy pozasłużbowej, obywatelskiej. Chcemy jednak, aby ta praca szła na rachunek tych, którzy ją z dobrej woli podjęli, oraz naszej organizacji, która do tej pracy kolegów gorąco zachęca, aby mieć w rękach legitymację wartości nauczycielstwa szkół powszechnych, skupionego w Stowarzyszeniu, i aby na tej legitymacji także oprzeć żądanie naszych praw obywatelskich i służbowych.

Na rachunek dorobku władz szkolnych w omawianej dziedzinie oświaty pozaszkolnej piwinno iść tylko to, co wkłada ta władza, t. j. zachęta, ułatwienia organizacyjne i administracyjne.

Zatem jeszcze raz stwierdzamy, że inspektor szkolny nie może nauczyciela do pracy pozaszkolnej zmuszać, nie może więc wpisywać do wykazu stanu służby żadnej oceny na tej podstawie, a w razie gdyby fakt taki zaszedł, nauczyciel winien przeciwko tej ocenie zaprotestować przed Kuratorjum.

Na drugie pytanie, czy inspektor szkolny bez wizytowania nauczyciela przy pracy w szkole może wpisywać mu do wykazu stanu służby ocenę, odpowiadamy przecząco. Sama logika nie pozwala na takie traktowanie ocen, a ustawa służbowa w art. 18 wyraźnie mówi, że ocena pracy może się opierać tylko na faktach, stwierdzanych bezpośrednio podczas wizytacji.

Terminy odwołań przepisane w ustawie służbowej wynoszą 14 dni.

EGZAMIN PRAKTYCZNY.

Mimo posiadanego dyplomu wyższego zakładu naukowego jest Kolega obowiązany do zdania drugiego egzaminu (praktycznego).

Jedyny artykuł Rozporządz. Prezyd. z 8. III. 1928 r. o kwalifikacjach zawodowych, a mianowicie art. 7, daje podstawy do ominięcia egzaminu praktycznego, gdyż dotyczy tylko tych nauczycieli szkół średnich, którzy w szkole średniej nabyli prawa stałych.

Sądzić należy, że Koledze nie sprawi żadnej trudności zdanie egzaminu praktycznego.

Gdyby jednak nie miał Kolega ochoty zdawać tego egzaminu, to jedyną drogą w tym wypadku byłby artykuł 12 wymienionego wyżej Rozporządzenia, dający Ministrowi W. R. i O. P. swobodę zwolnienia nauczyciela od II-go egzaminu na zasadzie wybitnej oceny pracy tego nauczyciela.

Dodajemy w końcu, że do egzaminu II-go Kolega może przystąpić po upływie 2 lat, od chwili uzupełnienia kwalifikacyj do nauczania, a zdać go musi przed upływem 5 lat od tegoż samego terminu (art. 8 i 1).

Na pytanie, czy przy egzaminie praktycznym istnieją jakie przepisy, uwzględniające magistrów, odpowiedzieć należy przecząco, gdyż wyjątków żadnych nie zawiera obowiązujące w tym względzie Zarządzenie Ministra z 14. XII. 1928 r. o praktycznym egzaminie. (Dzien. Urzęd. Nr. 1, 192 9r. poz. 3).

WERYFIKACJA.

Orzeczenie władz w sprawie odmowy zaliczenia służby wojskowej do wymiaru uposażenia są zgodne z istniejącym stanem prawnym.

Skarga do Najwyższego Tryb. Adm. byłaby bezcelowa.

Jest rzeczą nie wyłączoną, że jeszcze będą utworzone takie lub inne komisje weryfikacyjne, kompetentne do załatwiania spraw podobnych jak sprawa Kolegi. Być może, że przy nowelizacji ustaw uposażeniowych otwarta zostanie droga do załatwiania takichże spraw. W razie takiej ewentualności trzeba wystąpić z uzasadnionem podaniem.

Zaliczenie lat przez Komisję weryfikacyjną nie przesądza o zaliczeniu lat służby lub pracy w szkolnictwie do emerytury (ust. 3-ci art. 21 ust. o uposaż. naucz. szkół powsz. z 13. VII. 1920 r. Dz. Ust. poz. 434. rok 1920), wobec czego lata służby zaliczonej do emerytury liczone są różnie, t. j. według indywidualnego charakteru danego okresu.

Lata służby w państwie zaborczem zalicza się do emerytury w pełnej ilości, ale z uwzględnieniem zasad zaliczenia według ustaw państw zaborczych (art. 81 ust. emerytalnej).

Służbę wojskową w czasie wojny liczy się podwójnie w myśl przepisów okólnika Min. W. R. i O. P. z dnia 26. I. 1928 r. (Dz. Urzęd. Nr. 2 poz. 36. lit. A.), zaś służbę wojskową jednoroczną w austrjackiej armji zalicza się pojedyńczo.

Przy okolicznościach powyższych, data, od której liczyłoby się lata emerytury, jest rzeczą obojętną, bowiem o procencie emerytury decyduje ilość lat, a nie termin, od którego się one liczą.

RÓWNORZĘDNOŚĆ STANOWISKA.

Fakt pełnienia obowiązków kierownika w jednej szkole nie stanowi cechy równorzędności w razie przeniesienia tego kierownika tymczasowego do innej szkoły, czyli, że władza nie jest skrępowana charakterem pełnienia obowiązków kierownika przez danego nauczyciela i może mu po przeniesieniu dać posadę nauczyciela bez pełnienia kierownictwa.

O równorzędności decyduje uposażenie, zaś tymczasowe pełnienie obowiązków kierownictwa nie stanowi o charakterze służbowym nauczyciela, co wynika z wyroków Najw. Trybunału Admin., przez które Trybunał nie przyznaje żadnych praw kierownika nauczycielowi, choćby ten nie wiedzieć, jak długo pełnił obowiązki kierownicze bez formalnej nominacji (z Kuratorjum).

W tych warunkach w zasadzie Sz. Kolega obowiązany jest przyjąć stanowisko nauczyciela w szkole 1 kl. mimo pełnienia przedtem obowiązków kierownika szkoły 3 kl., gdyż władza pod względem prawnym postąpiła zgodnie z prośbą Kolegi.



W związku z paszkwilem, który się pojawił w „Gońcu Nadwiślańskim", nasuwają mi się następujące uwagi:

1) Pozwolę sobie wyrazić powątpiewanie, czy kwestję, która dotyczy jedynie i wyłącznie tylko nauczycielstwo, należałoby poruszać na łamach pisma codziennego, tembardziej, że umieszczony tam paszkwil nie osiągnie swego celu, gdyż rzecz jasna, że nie dotrze wszędzie tam, dokąd dochodzi „Naucz. Pom.". Zarazem niech autor pozwoli sobie udzielić informacji, jak to się praktykuje w podobnych wypadkach. Jeżeli urojone były moje uwagi o nieścisłościach reklamy, to pismo, które je ogłosiło, jest prawnie zobowiązane do umieszczenia sprostowania. Nikt sprostowania nie umieścił, bo nie było czego prostować. To co podałem, to są fakta, których nie można zaprzeczyć. Ostatecznie można mnie było pociągnąć do odpowiedzialności.

2) Ani na chwilę do swej świadomości nie dopuszczam myśli, żeby autorem owego paszkwilu był jeden z autorów książki, o której mowa w reklamie, gdyż forma paszkwilu jest tak nieetyczna, że nie można sobie wyobrazić, aby wyszła z pod pióra pedagoga. Pozatem też nie mogę sobie wyobrazić, żeby człowiek, który coś podobnego napisał, nie zechciał za to wziąć odpowiedzialności i **tchórzliwie**, kryjąc się pod znakiem Ms, aby ten człowiek był pedagogiem. Nie mogę więc się domyśleć autora paszkwilu, co mi utrudnia napisanie repliki.

3) Zmieniać nazwiska w chęci ich ośmieszenia, to nie sztuka; gdybym chciał, zrobiłbym z powodzeniem to samo, tembardziej, że nazwiska niejednych panów do tego się ogromnie nadają. Uważam ten proceder jednakowoż za wysoce nieetyczny i nieludzki.

Powszechnie wiadomo, że celują w tej czynności i dźwigają palmę pierwszeństwa **andrusy**. Pozostawiam to im.

4) Nie wiem dlaczego nazwano mnie niechrześcijańskim pasożytem. Odmieniam te wyrazy przez wszystkie przypadki, porównuję i zestawiam — i nie mogę dojść do skutku. Pasożyt — to znaczy, że żeruję — na kim, na czem? — po niechrześcijańsku czy na niechrześcijaństwie? — nie wiem sobie rady. Panie Ms. proszę mnie objaśnić, ale dokładnie. Fe, panowie — jak możecie tak odsądzać człowieka od czci i wiary, który wam osobiście przecież nic nie zrobił, który was nie zna, a wy jego też nie. Mam na to wyrozumienie i pobłażliwy uśmiech, bo każdy walczy taką bronią, na jaką go stać. Jeżeli Was nie stać na to, żeby otwarcie podjąć dyskusję, to mi Was szczerze żal. Szkoda, że nie znam autora paszkwilu, bo możnaby inaczej odpowiedzieć. Przypominają mi się słowa Sienkiewicza: „Głupota ludzka, to jak miłosierdzie Boże — jest bez granic".

5) Dopóki autor nie zdobędzie się na lepszą formę dyskusji, dopóki nie ujawni swego nazwiska — uważam dyskusję na ten temat ze swej strony za zakończoną. M. Ryczakowicz — Grudziądz.



I. WALNE ZEBRANIA KÓŁ

mają się odbyć w miesiącach grudniu lub styczniu. Prosimy uwzględnić ściśle postanowienia statutowe oraz nadesłać nam odpisy protokułów odbytych walnych zebrań.

II. ROCZNE SPRAWODANIA.

Wysłaliśmy w tych dniach Szanownym Zarządom po 3 egzemplarze sprawozdań rocznych na rok 1930. Prosimy takowe wypełnić dokładnie, jeden egzemplarz zachowując przy aktach Koła, dwa inne egzemplarze nam nadsyłając dla Zarządu Okręgowego i Zarządu Głównego.

Termin: do dnia 15. II. 1931 r.

Prosimy, nie przekraczać terminu, aby nie uniemożliwić nam zestawienia sprawozdawczego dla naszego Oddziału Okręgowego.

POMORSKI ZARZĄD OKRĘGOWY:

(—) Alb. Nowicki, prezes. (—) Al. Kwiatkowski, sekretarz.

KRONIKA

Koleżanka Franciszka Gzellowa z Płużnicy i kol. Jan Paradowski z Orłowa, członkowie Koła Król. Nowawieś, złożyli w dniu 12 grudnia 1930 r. przed komisją państwową egzamin praktyczny. (Winszujemy! — Redakcja).

TORUŃ. — Posiedzenie miesięczne „Koła Toruń".

W sobotę, dnia 15. listopada 1930 r. obyło się w sali „Hotelu Mazowieckiego" o godz. 19-tej zebranie miesięczne przy udziale 43 członków i 7 gości.

Zebranie zagaił prezes p. Wojciechowski, witając gości p. Dr. Ciosłowskiego, kolegów z W. K. N. oraz nowych członków. Następnie podał prezes porządek obrad: 1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokółu, 3) Referat Dr. Ciosłowskiego: „Stan higjeny w szkołach na Pomorzu na początku roku szkolnego 1930/31,, 4) Dyskusja, 5) Komunikaty, 6) Omówienie spraw aktualnych, 7) Bibljografja, 8) Wolne głosy.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu udzielił prezes głosu referentowi dr. Ciosłowskiemu. Dr. Ciosłowski odczytał wyżej podany referat, który opierał na własnych badaniach i danych statystycznych. Referat bardzo szczegółowo opracowany został z wielkiem zainteresowaniem wysłuchany i dał cenne wskazówki dla dalszego zastosowania i postępowania. Pan Leśniewski prosi p. Dr. Ciosłowskiego o podanie tegoż referatu do przedruku; p. prezes proponuje dać do przedruku referat w miesięczniku Stowarzyszenia, w „Nauczycielu Pomorskim" z zaznaczeniem, że tenże został wygłoszony na zebraniu miesięcznem naszego Koła.

Ku ogólnemu zadowoleniu wyraził p. Dr. Ciosłowski swą zgodę.

Przystąpiono do następnego punktu, t. j. komunikaty. Odczytano 1) komunikat w sprawie składki 5 zł na budowę domu zdrowia na Jastrzębiej Górze; 2) w sprawie wyborów do ciał ustawodawczych; 3) regulaminu pracy tutejszego Koła.

Jako lokal zebrań naszego Koła wybrano salę „Hotelu Mazowieckiego".

Polecono koleżankom i kolegom miejscowego Koła dwutygodnik dla młodzieży pod tytułem „Od Naszego Morza" z prośbą o zaabonowanie tegoż w poszczególnych klasach. Następnie zwrócił uwagę p. prezes na „Słowniczek pisowni polskiej" w cenie 1,80 zł, który jest doskonałą pomocą dla młodzieży.

W wolnych głosach poproszono Zarząd o wystaranie się zniżek do kin. Pan Szulce prosi o przesłanie okazowych zeszytów „Od Naszego Morza" do poszczególnych szkół. Pan Sobacki i Insp. Szk. p. Leśniewski proponują zaabonować dla Koła czasopismo pedagogiczne p. t. „Oświata i wychowanie" oraz „kwartalnik pedagogiczny", na co się wszyscy zgodzili.

Po wyczerpaniu wszystkich punktów zamknięto zebranie.

LISEWO. — Otwarcie kursu robót ręcznych dla nauczycieli szkół powszechnych.

Kurs został zorganizowany przez „Lisewskie Koło Stowarzyszenia Nauczycielstwa Publ. Szkół Powsz." Otwarcie nastąpiło 12 września 1930 r. o godz. 5-tej wieczorem w gmachu szkoły powszechnej.

Prócz gości t. j. p. inspektora Wyrembelskiego, p. prof. Gawrolewicza i p. Paetzolta — przybyli z miejscowego i okolicznego nauczycielstwa: p. Filckowa, p. Boltówna, p. Cywińska, p. Wisthalówna, p. Senke, p. Prabucki, p. Szymański, p. Filcek, p. Neuman, p. Preiskorn, p. Stendera i p. Goryniak.

Kurs otworzył prezes miejscowego Koła p .Senke, proponując równocześnie, by zaraz przystąpić do omówienia programu kursu. Poczem udzielił głosu p. Paetzoltowi pragnąc, by jako fachowiec — poradził, jaki dział robót ręcznych najlepiej się nadaje dla szkół okolicznych, a zatem — jaki należałoby najpierw przerabiać na kursie. Pan Paetzolt zaproponował dział kartonowy i introligatorski.

Następnie wywiązała się dyskusja na ten temat, w której zabrał obok innych głos p. prof. Gawrolewicz, polecając jako najłatwiejszy w przeprowadzeniu i najtańszy w zakupie narzędzi dział introligatorski i metalowy, t. j. wyroby z drutu i blachy. Poczem przemawiał p. Inspektor. W przemówieniu wyraził swe zadowolenie z powodu, że nauczycielstwo stowarzyszone organizuje powyższy kurs, który ułatwi naukę robót ręcznych, zwłaszcza tym, którzy w seminarjach fachowego wykształcenia w tym zakresie nie otrzymali. Następnie zaproponował p. Inspektor, aby kurs niniejszy połączyć z podobnym, zorganizowanym w Chełmnie, a to z powodu, że tam jest pracownia, a zatem łatwiejsze będą warunki pracy i więcej będzie można skorzystać. Równocześnie jednak zaznaczył, że i zorganizowanie kursu w Lisewie ma swoje dobre strony, a mianowicie to, że większa ilość okolicznego nauczycielstwa może w nim wziąć udział ze względu na dogodniejszą komunikację. Radził więc, by się nad tem zastanowić.

Po przemówieniu p. Inspektora wywiązała się żywa dyskusja w sprawie przez niego poruszonej. W dyskusji zabrali głos pp. Prabucki i Szymański. Obaj wypowiedzieli się za tem, by kurs urządzić w Lisewie, ze względu na mniejsze koszta i trudy dojścia, jak i ze względu na to, że łatwiej przy mniejszej liczbie uczestników, przebrać najpierw te działy robót ręcznych, które najlepiej się nadają dla naszej okolicy.

Poczem p. przewodniczący zarządził głosowanie w tej sprawie. W głosowaniu większość oświadczyła się za zorganizowaniem kursu w Lisewie, a zatem sprawa ta została załatwiona.

Pan Inspektor przedstawił następnie p. prof. Gawrolewicza, jako wysłannika Kuratorjum, do fachowego prowadzenia kursów robót ręcznych. Jednakże kierownictwo fachowe kursu poruczono dawniej już zaangażowanemu p. Paetzoltowi, a pan prof. Gawrolewicz obiecał służyć doradczo.

Następnie p. Inspektor odjechał, mając w Chełmnie zebranie, a z nim opuścił zebranie p. prof. Gawrolewicz. Po odjeździe p. Inspektora, przystąpiono do omówienia spraw formalnych kursu, a mianowicie uchwalono:

1) Przebrać najpierw dział tekturowy i introligatorski, a potem drzewny, sposobem nożykowym; 2) Kurs ma się odbywać zawsze w piątek o godz. 17-tej ze względu na przyjeżdżających koleją; 3) pierwsza lekcja ma się odbyć w następny piątek, t. j. 19. 12. 30. r., a następne będą się odbywały zawsze raz na tydzień w jesieni, a zimą co 2 tygodnie; 4) koszta kursu obliczono na 50 zł miesięcznie, t. zn., że każdy z uczestników będzie płacił 2,50 zł., które pp. płatnicy potrącą z poborów.

Na koniec prezes p. Senke prosił, by każdy uczestnik kursu wytrwał do końca i poczuwał się do regularnego uczęszczania.

Na tem zakończono obrady nad kursem. Niezależnie od tego, omówiono jeszcze sprawę nowej mapy powiatu chełmińskiego i ogół zebranych oświadczył, że mapa ta, wydana przez Wydział Powiatowy, jest błędna i nie nadaje się do szkoły.

WĄBRZEŹNO. — Zebranie miesięczne.

Miesięczne zebranie Koła Wąbrzeźno odbyło się 5. grudnia 1930 r. w czytelni szkoły wydziałowej. W zebraniu brali liczny udział koledzy z sąsiednich Kół, którzy jako słuchacze „Kursu Oświaty Pozaszkolnej" byli w dniu tym w Wąbrzeźnie. Po odczytaniu komunikatu Zarządu Głównego, wygłosił prezes recenzję artykułu Władysława Witwickiego p. t. „Konfiskaty szkolne" (nr. 18. rok IX. Przyjaciela Szkoły). Referent oświatowy Koła, kol. Izydor Delewski omówił artykuł prof. Rusieckiego p. t. „Stosunek, skala, podobieństwo" (Parametr). W szczególności zwrócił prelegent uwagę na pomiary geodezyjne w klasie IV. Kolega Gawarzycki wygłosił referat: „Wychowanie narodowe czy państwowe". Prelegent scharakteryzował książkę Dobrowolskiego: „O wychowaniu obywatelskiem", streścił

artykuł Dr. J. Panenkowej: „Wychowanie narodowe czy państwowe" (nr. IV. rok II. Kwartalnik Pedagogiczny), oraz zwrócił szczególną uwagę na typ obywatela — bojownika, określony przez ministra W. R. i O. P. p. Dr. Czerwińskiego (przemówienie na zjeździe w Poznaniu w lipcu 1929 r.), oraz na jego przemówienie w Polskiem Radjo z okazji dziesiątej rocznicy zwycięskiego odparcia najazdu bolszewickiego, skierowane do szerokich rzesz nauczycieli. Uchwalono urządzić opłatek 4. stycznia 1931 r. Walne zebranie Koła, na którem dokona się wyboru nowego Zarządu, odbędzie się z końcem stycznia. Sekretarz Koła, kol. Edmund Noryśkiewicz, zbierał zamówienia na „Informator Nauczycielski" oraz odznaki Stowarzyszenia. Zebranie trwało w miłej i serdecznej atmosferze kilka godzin, utrwalając się korzystnie w pamięci obecnych.

NOWE. — Posiedzenie Koła.

Dnia 1. 12. 30 r. po południu zebrało się 22 członków na miesięcznem zebraniu Koła.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa, p. rektora Tytulskiego, przeprowadził kol. Hoheisel starannie przygotowaną lekcję z gramatyki p. t. „Z gramatyki p. t. „Odmiana rzeczownika osobowego". Przeprowadzanie lekcyj należy do zakresu instniejącej w ramach naszego Koła „Sekcji Pedagogicznej", która cieszy się wielkiem zrozumieniem i poparciem. Pozatem omówiono szczegółowo sprawy organizacyjne; pogląd na rozwój i pracę organizacji naszej na Pomorzu dał prezes okręgowy, kol. A. Nowicki. Po szczegółowej dyskusji postanowiono, przeprowadzić podział pracy: dotychczasowy prezes, kol. Tytulski, kierować będzie Sekcją Pedagogiczną, a zarządem Koła, kol. Biały z Rychławy jako prezes i kol. Graczyk z Nowego jako sekretarz. — Nadmienić wypada, że senjor, kol. Lisewski z Nowego, członek honorowy naszego Koła, mimo podeszłego wieku bierze zawsze żywy udział w naszych pracach. — Po posiedzeniu spędzono razem kilka miłych chwil przy kawce w hotelu „Pod Białym Orłem".

GRUCZNO. — Zebranie miesięczne Koła.

Miesięczne zebranie Koła Gruczno odbyło się dnia 2. 12. 30 r. w lokalu szkolnym Po przywitaniu gości w osobie kol. Nogi, członka Zarządu Okręgowego, oraz wszystkich członków, przystąpiono po odczytaniu protokółu, do wygłoszenia referatu. Referat na temat „Bajka a psychika dziecka" wygłosił kol. prezes. Następnie zabrał głos kol. Noga, referując w sprawie opłaty komornego, oraz grupowego ubezpieczenia na życie w P. K. O. Dyskusja była bardzo ożywiona, to też zebranie przeciągnęło się do późnej godziny. Po wyczerpaniu porządku dziennego, prezes zamknął zebranie.

KOŁO TCZEW. — Sprawozdanie z zebrania miesięcznego, odbytego dn. 13. 12. 30 r.

Kolega Wiórek zagaił zebrania, witając gościa p. kierownika Nogę z Jeżewa, który przybył jako referent Zarządu Okręgowego.

Potem podaje do wiadomości porządek dzienny, tłumacząc równocześnie dlaczego nie wygłosi dalszego ciągu referatu „Dlaczego dzieci się biją". Pan kier. Noga wita serdecznie obecnych, dziękując za zaproszenie. Dzieli się też ze zebranemi wiadomścią, że podczas feryj Bożego Narodz. odbędzie się Zjazd (delegatów Zarządu Główn.) w Zakopanem.

Program p. kier. Nogi był następujący:

1. Sprawa dodatku mieszkaniowego.
2. Pisemko „Od Naszego Morza".
3. Propagowanie ubezpieczenia się w P. K .O.

Odnośnie do punktu 1-go (odczytuje) prelegent notatkę Dziennika Bydgoskiego o pojawnieniu się dekretu p. Prezydenta w tej sprawie, które reguluje wszystkie dotychczasowe nieporozumienia na tle mieszkaniowem. Na powyższy temat padło kilka zapytań, na które wyczerpująco prelegent odpowiedział. Dalej omawiał sprawę prenumerowania czasopisma dla młodzieży. Po krótkiem omówieniu i zachęcaniu, zebrani zobowiązali się propagować czasopismo wśród młodzieży i znajomych. Zaznaczyć należy, że niektóre świetlice uczniowskie już od dłuższego czasu są w posiadaniu „Od Naszego Morza".

Z kolei przystąpił p. kier. Noga do omówienia korzyści wynikających z grupowego ubezpieczenia się w P. K. O.

Z powodu nieodpowiedniej pogody, na zebranie przybyła stosunkowo mała liczba członków, to też p. kier. Naga nie osięgnął w zupełności tego, czego spodziewać się należało. Przewodniczący p. Wiórek zobowiązał się jednak przyjść w tej sprawie z pomocą i przedstawić korzystne warunki ubezpieczenia w P. K. O. nieobecnym na tem zebraniu.

Następnie na zapytanie p. kier. Nogi, w sprawie oznak Stowarzyszenia i opodatkowania na dom zdrowia: Tutejsze koło płaci 5,00 zł. na rzecz domu zdrowia w 5-ciu ratach, z których dwie już uiszczono. Co się tyczy oznak, to prawie wszyscy obecni na posiedzeniu zamówili takowe.

Wybrana została również komisja, która opracuje sprawozdanie i uwagi nad pisemkiem „Od Naszego Morza", w skład której weszli pp. Ruoss i Wiórek.

Na zebraniu przybyło czterech nowych kolegów, którzy zaraz po zebraniu zapisali się jako członkowie Stowarzyszenia. Są nimi pp.: A. Jareczek, W. Wiśniowski, J. Gierszewski i P. Rosiński. Z powodu przeciągnięcia się zebrania, dwa referaty i to „Dzieje Pomorza" — p. Ruoss i „Sprawozdanie z kursu wakacyjnego w Gdyni" p. Jareczek, na wniosek p. kier. Sugajskiego odłożono do przyszłego zebrania. Obecni, dziękując p. kier. Nodze za fatygę z prawdziwie koleżeńskiem uczuciem go pożegnali, a przewodniczący hasłem „Cześć pracy" zakończył zebranie.

WĄBRZEŹNO. — Opłatek.

W poniedziałek 5. stycznia b. r. odbyła się w Kole Wąbrzeźno tradycyjna uroczystość dzielenia się opłatkiem. Przy płonącej choince odśpiewano kilka kolend. Do licznie zgromadzonych członków przemówił ks. Mówiński. Nawiązując do „Bożego Narodzenia", święta miłości, wyraził życzenie, aby gwiazda betlejemska obdarzyła pokojem i miłością członków Stowarzyszenia, całą rodzinę nauczycielską oraz cały naród. Dzielono się opłatkiem, wyrażając sobie nawzajem życzenia. W miłym i serdecznym nastroju bawiono się następnie kilka godzin.

Zestawienie organizacyjne i kasowe za miesiąc grudzień 1930 r.

L. b.	POWIAT i KOŁO	Zmiany personalne i ilość czł. dnia 30. XII. 30. +	—	stan	Składki miesięczne: miesiąc	Ilość czł.	suma	„N.P.“	na inne cele	razem zł	gr
	I. Pow. Brodnica	0	0	**127**							
1	Brodnica	—	—	49	XII	19	—	—	—	42	75
2	Lidzbark	—	—	20		—	—	—	—	50	00
3	Jabłonowo	—	—	19		—	—	—	—	—	00
4	Nieżywięć	—	—	21	XI	—	—	—	—	50	00
5	Polskie Brzozie	—	—	18		—	—	—	—	—	00
	II. Pow. Chełmno	**0**	**2**	**64**							
6	Chełmno	—	—	42	XII	—	84	10,50	—	94,	50
7	Lisewo	—	—	14		—	—	—	—	—	00
8	Dąbrowa Chełmińska	—	—	8		—	—	—	—	—	00
	III. Pow. Chojnice	**0**	**0**	**136**							
9	Chojnice	—	—	32	XII	—	—		—	99	00
10	Czersk	—	—	28	IV-XI	27	—	—	—	476	75
11	Brusy	—	—	27	XII	21	—	—	—	52,	50
12	Brzeżno	—	—	15		—	—	—	—	—	00
13	Wiele	—	—	13	XI-XII	15	18	—	—	75,	00
14	Leśno	—	—	8	XII	8	—	—	—	20	00
15	Konarzyny	—	—	13		—	—	—	—	—	
	IV. Pow. Działdowo	**1**	**0**	**40**							00
16	Działdowo	1	—	40	XII, XI	40		—	—	98	00
	V. Pow. Grudziądz	**0**	**2**	**167**				—	—	107	25
17	Grudziądz	—	2	88	XII	—	—	—	—	429	00
18	Radzyn	—	—	14		—	—	—	—	—	00
19	Łasin	—	—	27		—	—	—	—	—	00
20	Gruta	—	—	23		=	—	—	—	—	00
21	Dusocin	—	—	15		—	—	—	—	—	00

L. b.	POWIAT I KOŁO	Zmiany personalne i ilość czł. dnia 30. XII. 30.			Składki miesięczne						
		+	—	stan	miesiąc	Ilość czł.	suma	„N.P."	na inne cele	razem zł	razem gr
	VI. Pow. Gniew	—	—	75							
22	Gniew	—	—	75	X, XI	—			—	207	00
23	Czerwińsk	—	—						—	—	—
	VII. Pow. Kartuzy	**0**	**0**	**134**							
24	Kartuzy	—	—	18					—	—	—
25	Sierakowice	—	—	28	XI	—	56—	7—		63	00
26	Suleczyno	—	—	21	XI	21			—	52	50
27	Przodkowo	—	—	13	XI	—			—	35	00
28	Żukowo	—	—	8					—	—	—
29	Chmielno	—	—	9					—	—	00
30	Matarnia	—	—	7					—	—	—
31	Hopowo	—	—	9		—	—		—	—	00
32	Szymbark	—	—	7		—			—	—	
33	Stężyca	—	—	15	XI	15	33,75	3,75	—	377	50
	VIII. Pow. Kościerzyna	**2**	**2**	**137**						110 115	00 00
34	Kościerzyna	2	2	46	XI, XII	44 46	99 00 103 50	11.00 11.50	—		
35	Lipusz	—	—	20	XII	16			—	40	00
36	Skarszewy	—	—	17	XII	17	38,25	6,50	—	42	50
37	Stara Kiszewa	—	—	20				—	—	42	00
38	Liniewo	—	—	20				—	—	42	50
39	Jezierce	—	—	14				—	70—	—	00
	IX. Pow. Lubawa	**0**	**1**	**127**							
40	Lubawa	—	—	26	XII	26	58,50	6,50	—	65	00
41	Nowemiasto	—	—	26		—			—	—	00
42	Lipinki	—	—	25	X-XII	23, 24	85,25	11,25	—	96	50
43	Hartowiec	—	—	10					—	—	00
44	Grodziczno	—	—	10		—			—		
45	Wielkie Bałówki.	—	—	8					—		
46	Truszczyny	—	—	11					—		
47	Gryźliny	—	1	11	XII	11	27,50			27	50

L. b.	POWIAT i KOŁO	Zmiany personalne i ilość człon. 30. XII. 30.r.			Składka miesięczna						
		+	—	stan	miesiąc	Ilość czł.	suma	„N.P.“	na inne cele	razem zł	razem gr
	X. Pow. Morski	**1**	**0**	**115**							
48	Puck	1	—	17	XI	17	42,50	—	34,85	77	35
49	Gdynia	—	—	45	XII	—	149,50	—	—	149	50
50	Swarzewo	—	—	20	XI	20	—	—	—	50	00
51	Krokowa	—	—	18		—	—	—	—	—	00
52	Karlikowo	—	—	15	XII	15	—	—	—	37	50
	XI. Pow. Sępólno	**0**	**0**	**41**		—	—	—	—	—	00
53	Sępólno, koło pow.	—	—	41	XII	41	—	—	—	52	50
	XII. Pow. Starogard			**170**							
54	Starogard	—	—	40		—	—	—	—	240	00
55	Skórcz	—		37	XI, XII	37	—	—	—	185	00
56	Lubichowo	—	—	33		—	—	—	—	—	
57	Osiek	—	—	13		—	—		—	—	—
58	Zblewo	—	—	18		—	—	—	—	—	00
59	Piece	—	—	15		—	—	—	—	—	—
60	Nowa Cerkiew		—	14	XII	14	35,—		—	49	00
	XIII. Pow. Świecie	**2**	**3**	**171**							
61	Świecie	—	—	27		—	—	—	—	—	00
62	Nowe			23	XI	18	—	—	—	45	00
63	Warlubie	1	—	14	XII	16		—	—	40	00
64	Osie	—	—	16	VIII, X	15	30,–	3,75	—	96	75
65	Bukowiec	—	—	15	XI, XII	14	28,–	3,46	—	35	—
66	Pruszcz	—	—	23	XI, XII	22	—	—	—	110	00
67	Jeżewo		—	15	XII	13	29,25	3,75	—	32	50

L. b.	POWIAT I KOŁO	Zmiany personalne i ilość czł. dnia 30. XII. 30			Składki miesięczne						
		+	—	stan	miesiąc	Ilość czł.	suma	„N.P.“	na inne cele	razem zł	razem gr
67	Świekatowo	1	3	14	XII	14	31,50	—		35	00
68	L iano-Drzycim	—	—	15	XII	16	—	—	—	40	00
69	Gruczno	—	—	9		10	—	—	—	30	—
	XIV. Pow. Tczew	**0**	**0**	**65**							
70	Tczew	—	—	41	XII	—	—	—	—	134	30
71	Pelplin	—	—	24	XII	4	—	—	—	10	00
	XV. Pow. Toruń	**0**	**0**	**119**							
72	Toruń	—	—	55	X. I. 30	46	—	—	—	115 00 166,50	00
73	Chełmża	—	—	50	X	47	—	—	—	117	50
74	Grębocin	—	—	14		—	—	—	—	125	00
	XVI. Pow. Tuchola	**0**	**0**	**70**							
75	Tuchola	—	—	39	XII	35	87,50	—	—	96	25
76	Sliwice	—	—	9		—	—	—	—	15	75
77	Cekcyn	—	—	13		—	—	—	—	22	50
78	Bysław	—	—	9		—	—	—	—	20	00
	XVII. Pow. Wąbrzeźno	**10**	**2**	**80**							
79	Wąbrzeźno	2	2	22	XII	21	—	—	—	52	80
80	Kowalewo	—	—	23	XII	21	—	—	—	52	50
81	Król. Nowawieś	—	—	9	XII	9	—	—	—	22	50
82	Książki	9	—	9	XII	9	—	—	—	22	50
83	Wielkie Radowiska	—	—	14	XII	11	—	—	—	27	51
84	Golub	—	—	9		—	—	—	—	27	50
	XVIII. Pow. Wejherowo	**0**	**0**	**53**							
85	Wejherowo	—	—	43		—	—	—	—	—	00
86	Szemud	—	—	10		—	—	—	—	—	—
87	**Członkowie korespondencyjni**	—	—	**48**		—	—	—	—	—	—
		16	12	1945		826	998,50	83,00	34.85	1676	10



TADEUSZ SINKO: Nasz Przyjaciel Maro (Z Historji i Literatury Nr. 40.)) Kraków 1930. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, str. 76.

W roku, gdy cały świat kulturalny i piśmienny święci dwutysięczną rocznicę urodzin Wergiljusza — znakomity nasz filolog prof. Sinko wystąpił z dziełkiem, które w szerokich rzeszach czytelników polskich przypomnieć ma postać i dzieło wielkiego poety rzymskiego.

Założenie pracy proste a bardzo słuszne: „...czem był Wergiljusz dla współczesnych, czem dla potomnych, a czem jest dla nas? W tych bowiem pytaniach mieści się tajemnica jego wielkości i dwutysiącletniej sławy". (str. 6).

Nader subtelnie też a wyczerpująco analizuje prof. Sinko kolejno: **Bukoliki,** które do poezji łacińskiej wniosły powiew Teakrytowej sielanki, **Georgiki,** przepojone zmysłem państwowym i prawdziwem ukochaniem italskiej ojczyzny, wreszcie dzieło wiekopomne **Eneidę,** dzieło wiekopomne, które sam poeta umierający skazał na spalenie, nie przeczuwając, że wieki i tysiące lat podziwiać będą ten epos niedościgniony.

Sylwetka Wergiljusza na tle Rzymu, jego spraw i ludzi, rysuje się w opowiadaniu Sinki, nader wyraziście; dla nas jednak szczególnie wielką wartość posiada trafne, a niepomijające żadnego nazwiska wybitniejszego, omówienie wpływów i znaczenia poety w piśmiennictwie polskiem: długi ciąg związków i uwielbienia, które słusznie wielkiemu Rzymianinowi zyskały w ustach Wojskiego, serdeczny przydomek „mój przyjaciel Maro"....

Wydanie, jak zwykle w Krakowskiej Spółce Wydawniczej, bardzo staranne, ozdobione reprodukcją starej mozaiki rzymskiej z portretem Wergiljusza w otoczeniu Muz.

KS. JÓZEF KÖNN: Na drogach Pańskich. Wiązanka myśli ascetycznych dla świata współczesnego na tle życia świętego Alojzy Gonzagi. Tłumaczył z niemieckiego Ks. Dr. Ildelfons Bobicz, Lwów, 1931 (str. 339. Nakładem „Bibljoteki Religijnej". Cena 5,50 zł.)

Książka ta wyszła w oryginale niemieckim jeszcze w r. 1910 (w Kolonji), przekład zaś jej na polski pojawił się dopiero w tych dniach, ale tu można zastosować przysłowie, że „lepiej późno, jak nigdy". Rozmyślania te świadczą o głębokiej pobożności autora i jego znajomości ascezy i życia duchwnego. Jest to lektura duchowna, bardzo budująca i podająca dużo wybornych wskazówek praktycznych, zaczerpniętych głównie z Pisma św. i z życia św. Alojzego. Autor poucza nas o odnowieniu życia wewnętrznego, o modlitwie, o nabożeństwie do Najśw. Serca Jezusowego, o czystości, pokorze, posłuszeństwie, o częstem przystępowaniu do św. Sakramentów i t. d. Z książki jego mogą dużo korzystać także kaznodzieje i katecheci.

Niektóre teksty ze Starego Testamentu lepiej było w przekładzie zacytować według wydania poznańskiego, które w wielu miejscach poprawiło tłumaczenie Wujka. I tak np. czytamy na str. 217: „Korzeń mój otworzon jest podle wody, a rosa będzie trwać w życiu mojem... a łuk mój w ręce mojej będzie się poprawia" (Job 29, 19—20). W wydaniu zaś poznańskiem: „Korzeń mój otworzy się ku wodzie, a rosa osiędzie na żniwie mojem... i łuk mój... będzie się odradzał". — Tekst z Ekk. 3, 22, 50, 30—31 przytoczony na str. 225 znajduje się u Syracha (Ekkli), ale jest lepiej przełożony w wyd. poznańskiem:

„Błogosławiony, który się temi dobrami zajmuje, bo jeśli to czynić będzie, do wszystkiego zdatny będzie" itd. Wogóle jednak przekład X. dra Bobicza jest bardzo staranny i piękny, powinien więc znaleźć wielu nabywców i czytelników.

X. A. P.

F. PAWŁOWSKI — WARCZAK. „Arkusz obserwacyjny — Wskazówki". Nakład: Księgarnia J. Lewandowskiego Tuchola. r. 1930. 91 stron.

Recenzję tej pracy trzeba rozbić na dwie części — 1) to recenzja książki pod powyższą nazwą i — 2) recenzja samego schematu arkusza obserwacyjnego (załącznik do pracy.)

Zastanówmy się w pierwszym rzędzie nad samą książką. Rozdział I. „Szkic historyczny" — jest według mego zdania najlepszym z wszystkich. Ujmuje kwestję karty indywidualnej obszernie i wyczerpująco. To samo można też powiedzieć i o rozdziale II. „Doświadczenia Brackana"; obszerny i niepotrzebnie rozwałkowany. Trzeba bowiem pamiętać, że książka ta ma cel praktyczny. Nauczyciela szkoły powszechnej mniej zajmować będzie historja, jaką przechodziła „karta" w szczegółach, lecz więcej potrzebne mu będą wskazówki techniczne. Te ostatnie zawierają rozdziały IV—VII. Nie wiem, dlaczego autorzy rozerwali ciągłość książki o karcie indywidualnej rozdziałem III. „Korzyści znajomości kierunków współczesnej psychologji".

W rozdziałach I, II, IV do VII pisze się więc o karcie obserwacyjnej, a ciągłość tego tematu rozdziera się pisaniem o nowoczesnych kierunkach w psychologji (III.) Rozdział pod takim nagłówkiem mógłby oczywiście w tej książce pozostać, ale tylko jako wstęp albo ewentualnie jako zakończenie.

Z ogólnych uwag nadmienić wypada, że autorzy szafowali za wielką liczbą nazwisk, które w tym wypadku naprawdę nie mają wielkiego znaczenia. Przytoczę choćby takie nazwisko: Brackan. Autorzy uwypuklili go i poświęcili mu cały rozdział. W gruncie rzeczy jest to człowiek, wówczas jeszcze student, który przeprowadził pewne doświadczenie i na mocy wyniku tego doświadczenia, wołał o kartę indywiualną czystą, wolną. I nic więcej! Nic więcej nie zdziałał, a w dodatku teorje jego się nie przyjęły, bo na ogół biorąc, stwarza się wszędzie karty, schematy. Autorzy szeroko wywodzą się nad jego teorjami i odnosi się wrażenie, że będą przemawiać za kartą czystą — aż tu rozczarowanie — bo do książki dołączają kartę schemat, to co zwalcza Brackan.

I takich nazwisk w tej pracy jest więcej. Bywa to zwykle tak, że szafowaniem nazwisk nadaje się pracy pozory uczoności. A tymczasem takie nazwiska stają się tylko niepotrzebnym balastem w już i tak przeciążonych głowach nauczycielstwa.

To samo można powiedzieć o takich terminach jak „Bio — socjalne środowisko". — W zupełności wystarczyłoby powiedzieć „Środowisko dziecka". Terminy szumne, piękne, a w rzeczywistości niezrozumiałe (mnie nie uczono w seminarjum o bio-socjalizmie, mimo, że jestem młodym nauczycielem). Takie określenia wprowadzają tylko zamieszanie, bo jeśli powiem „środowisko dziecka" — to każdy wie, co to jest — a jeżeli powiem „bio-socjalne środowisko" — to wprowadzam zamęt. Różnicy między wyrażeniami „bio-socjalne" — a „środowisko" — niema — zawsze pozostanie nam do zbadania to samo środowisko — więc poco? — znowóż pozory uczoności. Ciekawy jestem, jak najmłodsi koledzy na tę kwestję zapatrywać się będą.

Nie mogę nie zwrócić uwagi na puste kartki w książce których jest aż ??. Jaki ich cel? — może do notatek? — Książka w dzisiejszych czasach wędruje z ręki do ręki. Jeżeli każdy w niej poczyni swoje notatki, to dziękuję za przyjemność. Do notatek jest papier i załączony arkusz, który można na ten cel poświęcić. Na notatki w książce wystarczy starym zwyczajem, margines. Puste kartki powiększają tylko rozmiary książki w sposób niepraktyczny (chyba w kalendarzach rolniczych).

Do powyższych uwag dodam jeszcze jedną, według mego zdania najważniejszą — mianowicie brak w tej pracy gotowych wzorów charakterystyk uczniowskich. Proszę położyć rękę na pulsie nauczycielstwa, a co usłyszymy? — To co zawsze i wszędzie słyszymy „pełno teoryj, całe książki niemi zadrukowane, ale nikt nie pokaże nam czegoś realnego, uchwytnego — tylko teorje i teorje". Przecież dodanie charakterystyki, sylwetki nie sprawiłoby było autorom wielkiej trudności, a nauczycielstwu dałoby gotowy, opracowany wzór. Proszę zobaczyć, jakie piękne charakterystyki dzieci daje w swej książce Dr. Sokal. Chyba, że panowie autorzy zastawiają się tajemnicą zawodową? (str. 45 XII.) A zatem licznie ogłaszane sylwetki dzieci w czasopismach pedagogicznych są zdradą tajemnicy urzędowej? —

ej — chyba nie. Dla nauki nie może być tajemnicy, gdyż nauka właśnie dąży do wyświetlenia tajemnicy.

Biorąc pod uwagę to, co w tej dziedzinie już napisano i zrobiono, książka, o której mowa, zasadniczo nic nowego nie wnosi.

Jeszcze kilka słów o załączonym schemacie. Na stronie 16 i 17 swej książki piszą autorzy, że na terenie pomorskim opracowali karty indywidualne pp. Pawłowski i Warczak (Tuchola), Pawłowski (Tczew), Paprocki (pow. chojnicki). — Tylko? — Takiem ujęciem kwestji wyrządza się krzywdę wszystkim tym, którzy już przed tymi panami nad tem zagadnieniem pracowali. Przytoczę tu kartę opracowaną już w r. **1921.** przez p. Ożgę — ówczesnego kierownika szkoły w Górznie. Kartę tę zaprowadzono, a raczej polecił Inspektorat szkolny zaprowadzić w całym powiecie brodnickim. Inni koledzy też już próbowali swego szczęścia. Nie można więc tak pisać, gdyż te karty w niczem nie ustępują kartom opracowanym przez panów wyżej przytoczonych. A że się nie przyjęły i nie utrzymały, to nie dowód, że były złe albo gorsze od tych, o których mowa. Nie — kwestja ta jeszcze nie dojrzała. To są wszystko próby, świadczące o potrzebie takich kart. Do takich prób należy też zaliczyć pojawienie się arkusza pp. Pawłowskiego i Warczaka. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ta karta się nie przyjmie. Wykazuje ona bowiem bardzo liczne braki. Nazwałbym ją **„streszczeniem** karty obserwacyjnej" — bo jak można pomieścić w jednej rubryce: Cechy opisowe i inne oznaki. Sprawność fizyczna. Stan subjektywny. Choroby. Sen. Alkohol, tytoń; — albo: **Postawa** dziecka do osób, grup społecznych **i przyrody;** — albo: **postawa** (pewnie ma być **stosunek)** dziecka do wartości kultury. Słowem galimatjas — groch z kapustą — i dlatego ta karta przyjąć się nie może. Mam niezłomną nadzieję, że rozwiązanie tej kwestji będzie miało miejsce gdzieindziej. Wspominają o tem źródle autorzy w swej książce na str. 91 — uwaga (Komisja Sekcji Psychologów Szkolnych przy Kole Psychologicznem im. J. Joteyko w Warszawie).

Kończąc swą recenzję, pragnę zaznaczyć, że mimo usterek i braków pracę tę polecić można. Każda praca bowiem, jakakolwiek ona będzie, zasługuje na uznanie. Dla nauczycielstwa, które to zagadnienie opracowuje, czy to dla referatów i czy też dla egzaminu, książka ta oddać może usługi dodatnie. Biorąc też pod uwagę stronę finansową, w dzisiejszych czasach tak ważną, przyznać trzeba, że cena książki 2,50 zł jest bardzo niska.

Ryczakowicz — Grudziądz.

ŻULIŃSKA BARBARA S. C. R. Anioł Stróż. Opowiadania dla dzieci. Wydanie 3-cie, przerobione, z ilustracjami R. Szyrajerówny. Nakładem Tow. Bibljoteka Religijna 1931. Cena brosz. 2,— zł., karton 2,60 zł.

„..Opowiadania mają już swoją sławę pod względem literackim i pedagogicznym... Szczególną ozdobą są ilustracje, które pomysłem i rysunkiem chwytają widza... Pomysł każdego anioła jest oryginalny... książka typograficznie przypomina najlepsze tego rodzaju wydawnictwa z przed wojny. (Słowo Polskie.)

ŻULIŃSKA BARBARA S. C. R. Mała Święta. Obrazki dla dzieci z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wyd. czwarte. Wydawnictwo Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie 1931. Cena brosz. 1,60 zł., karton 2,— zł.

Cały świat chrześcijański wielbi dziś i kocha „małą świętą". Życie jej, pisane przez nią samą, ma dziwny urok, pociąga i uczy każdego, bez różnicy stanu lub wieku. S. Barbara Żulińska opowiedziała to życie dzieciom polskim. A opowiedziała ie barwnie i żywo ze znajomością duszy dziecięcej i z pełnem czci umiłowaniem świętej „Tereni". Książeczka opatrzona 14-ma bardzo gustownemi ilustracjami. (Gazeta Kościelna.)

BOHDAN DYAKOWSKI: Nasz las i jego mieszkańcy. 63 rysunki i okładkę kolorową wykonał K. Mackiewicz. Wyd. piąte. 1931 r. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Cena w ozd. brosz. zł. 12,—, w opr. ozd. w płótno zł. 17,—.

„Nasz las", to książka dla czytelników każdego wieku. Odpowiednio do treści wydany został bardzo starannie i ozdobnie jako niemal luksusowy podarunek gwiazdkowy.

Autor z prawdziwą znajomością, a jednocześnie z wielkiem umiłowaniem opisuje las i jego życie w ciągu całego roku. Opis ten, zawarty w licznych rozdziałach, zawiera całokształt i wszystkie szczegóły życia lasu. A więc pisze autor o wszystkich gatunkach naszych drzew i krzewów, o ptactwie i zwierzynie leśnej,

ich obyczajach i sposobie życia i t. d. Nie omija najmniejszego ptaszka, najmniejszego owadu.

Książka ta stanowi prawdziwe vade mecum przyrodnicze, gdyż wiadomości w niej podane uwzględniają dokładnie wszystko, co wypowiedziała do dnia dzisiejszego nauka. Jednocześnie jednak posiada inną równie dużą wartość, zwłaszcza jeżeli chodzi o czytelników. „Nasz las" jest to książka pod każdym względem artystyczna. Opis naukowy ujął autor jak utwór literatury pięknej, stwarzając książkę, którą można nazwać poezją lasu. Treści opisowej patrafił wielokroć nadać formę wprost epiczną, formę malowniczą i barwną. Z pięknem treści harmonizują ilustracje. Nazwisko Mackiewicza jest już samo przez się rękojmią ich wartości.

MARJA BUYNO-ARCTOWA. Kazia Duża. Powieść dla młodzieży. 45 rysunków i okładkę wykonała Wanda Romeykówna. Wyd. trzecie. Wyd. M. Arcta w Warszawie. 1931 r. Cena w opr. kart. zł. 8.—

Mała dziewczynka Kazia, „Dużą" zwana dla swego rozumu, wskutek ciężkich powikłań życiowych zostaje na pewien czas jedyną opiekunką rodzeństwa. W niedługim czasie, wskutek braku pieniędzy i choroby najmłodszego braciszka, znajduje się w bardzo przykrem położeniu. Doświadcza wielu przeciwności, boryka się z trudnościami, w końcu, zdaje się, że wpadła w sytuację bez ratunku. Jednakże los odwrócił się wreszcie i Kazia zaznaje szczęścia przy odzyskanej rodziznie.

Książka ta od pierwszego wydania cieszy się niezmienną poczytnością. Obecne trzecie wydanie zostało ozdobione pełnemi życia i ruchu ilustracjami Wandy Romeykówny.

Zwracamy uwagę, że powieści tego rodzaju są bardzo lubiane przez dzieci, a bohaterki podobne z charakteru do Kazi „Dużej" stają się prawdziwemi ulubienicami młodych czytelników.

MARJA BUYNO-ARCTOWA: Wyspa Mędrców. Powieść z 118 rysunkami Ant. Gawińskiego. Str. 644, 1930 r. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Cz. III. (str. 148 z 25 rys.) cz. IV (str. 164 z 29 rys.) Cena każdej części w brosz. 4,50 zł.

Treścią powieści są przygody młodego Polaka, Bohdana, który dostał się w wir niezwykłych zdarzeń, pomiędzy dwie zwalczające się potęgi. Zdobywszy klucz do naczelnej zagadki, stał się punktem głównym, koło którego skupiły się wszystkie wysiłki wydarcia tajemnicy, niezbędnej dla potężnej, wyposażonej w udoskonalone urządzenia techniczne i nie przebierającej w środkach organizacji, na której czele stoi groźna, wprost fantasmagoryczna postać „Mistrza". Obok Bohdana bohaterami powieści są potężne indywidualnotści miljardera Borkinsa, dwóch uczonych polskich, „Człowieka o gorejących oczach", „Jegomości Wszystkowiedzącego", Eggi Borkins i wielu innych.

Terenem, na którym rozgrywa się akcja, wyspa Capri, Paryż, wieś polska, Częstochowa, Olsztyn i owa nieznana, zagadkowa „Wyspa Mędrców".

Powieść ta, o szlachetnej, wysoce pedagogicznej tendencji jest skuteczną próbą walki ze złą, a tak pociągającą młode umysły, brukową literaturą kryminalną przez zastąpienie jej zdrową pożyteczną sensacją.

OR-OT. O Jasiu dręczycielu, o Józiu gapicielu, o Cesi cmokosi i poparzonej Zosi. Z 29 rysunkami Ant. Gawińskiego. Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie. 1931 r. Cena w opr. kart. zł. 3.—

Książka ta z cyklu książek obrazkowych trzyzłotowych, zawiera znany swojego czasu zbiór wierszowanych opowiadań o niegrzecznych dzieciach. Została jednak zupełnie zmieniona zarówno pod względem treści jak i rysunków. Przedewszystkiem wszystkie opowiadania kończą się dobrze, a psotne dzieci wyzbywają się swych wad. Pozatem całkowicie został usunięty niepedagogiczny czynnik okrucieństwa, cechujący podobne wydawnictwa. Wiersz jest lekki, przystępny i łatwo wpada w ucho. Dwubarwne rysunki zostały świeżo wykonane przez A. Gawińskiego.

JIM POKER: Błękitni rycerze. Rój 1930 r.

Autor, ukrywający się pod cudzoziemskim pseudonimem, były oficer Armji Polskiej we Francji — zdobywa wstępnym bojem półki księgarskie. Po „Wyspie Węży", „Strażniku Krakatoa", „Trójkolorowej banderze" i „Oczach Malajki",

przyszła obecnie kolej na „Błękitnych rycerzy". Jest to nieznany u nas typ literackiej „anecdote militaire", której mistrzami we Francji są Dergeles i Maureis.

Książka może być śmiało nazwaną „polską odpowiedzią Remarque'owi", jakkolwiek nie ma w niej ani krzty ponurych okropności zawartych w dziele niemieckiego pisarza. Przeciwnie, jest w niej wiele radości i życia, energji i entuzjazmu, a przedewszystkiem gorącego patrjoty.

CARL VAN VECHTEN: Raj murzynów.

Świat białych przechyla się ciekawie po przez krawędź duszy murzyńskiej — nieodganionej swem bezpośredniem podbójczym prymitywizmem, niosącej Europie jazzband, tańce, śpiewy.

„Magja czarnych" Paul Moranda — to błyskotliwe sumienie „essayes" europejczyka.

„Raj murzynów" — to dokument obyczajowy, zbudowany w natłoku czarnych ciał murzyńskiej dzielnicy New-Yorku. Stąd ta szalona poczytność książk która obeszła wszystkie języki i wszystkie kontynenty.

HELLER: Collin contra Napoleon. — Siedem przygód Odysseusza.

Ten szwedzki pisarz ma już ustaloną w Polsce reputację, a każda nowa książka o przygodach jego bohatera — gentlemana i nicponia — wiernie wyczekujący zastęp zwolenników.

JACK LONDON: Opowieści Hawajskie.

London, mistrz w opisie Alaski i przygód nad Yukonem — tym razem sięgnął do serca Polinezji, roztaczając przed okiem czytelnika przepych bujnego życia na tych tak stosunkowo mało znanych, dalekich wyspach Hawajskich.

Dziś, gdy na ekranach mamy często wywoływane obrazy wysp Hawajskich (np. „Poganin"), gdy melodje i tańce, wiodąc ród swój stamtąd, są tak modne i pociągają swoją egzotycznością, nieznana ta książka Londona zostanie przyjęta tem skwapliwiej.

ROMER OCHENKOWSKA: Tutejsi.

Szereg pełnych uroku opowiadań z Wileńszczyzny. Mają zapach starego dworu, lasu wrzosowisk. Poza rzetelnym sentymentem — książka jest ciekawym dokumentem obyczajowym i rzetelnym przyczynkiem do tak nieopracowanej gwary polskiej, jaką mówi ten prymitywny lud narodowości „tutejszej". Przedmowę napisał. prof. Grabowski.

ANTONI MARCZYŃSKI: Biała trucizna.

Ostatnia powieść „Polskiego Wallace'a" ma za fabułę międzynarodowy handel kokainą.

OSTATNIE TOMIKI BIBLIOTECZKI HIST. GEOGR. „ROJU":

Nr. 156. JUNOSZA DĄBROWSKI: Na stalowym rumaku.

Popularny pisarz sportowy w barwny i anegdotyczny sposób kreśli rozwój kolarstwa.

Nr. 157. MICHAŁ GODLEWSKI: Wywiadowczynie. Cykl szpiegowski.

Nr. 158. WŁ. JANKOWSKI: Dwa śluby.

Cykl obyczajowy Polski. Rzecz odznaczona na konkursie „Roju".

Nr. 159: J. GINSBERT: Custyma. Cykl morski.

TOMASZ MANN: Buddenbrookowie. — Cykl „Dzieł XX w."

Mann buduje swe dzieła na zrębach drapieżnej wprost obserwacji życia. Widzieliśmy to w „Czarodziejskiej Górze".

W „Buddenbrookach" — ten bezlitosny chwyt literacki jest zastosowany do obserwacji kilku pokoleń starej rodziny Hanzeatyckiej, która degeneruje się a zarazem wysubtelnia z każdym następnem pokoleniem.

Przeczytajmy tę książkę i przeczytajmy „Sagę Rodu Forystów". Wielki duchowy trakt, wiodący w odmienne kraje, ale jedną drogą, stanie nam otworem.